



OPIEKA NAD DZIECKIEM
TOM III

OPIEKA NAD DZIECKIEM

Gzasepismo poświęcone ochronie macierzyństwa,
opiece nad dziećmi i młodzieżą

WYCHODZI CO DWA MIESIĄCE POD REDAKCJA
Doc. dr. WŁ. SZENAJCHA, BR. KRAKOWSKIEGO
i dr. M. GROMSKIEGO.

KOMITET REDAKCYJNY.

W A R S Z A W A: Dr. Matylda Biehler, sędzia W. Brześciński, Dr. Witold Chodźko
dr. Zofja Garlicka prof. Wł. Grabski, dr. Marja Grzegorzewska, Al. Janowski, doc.
dr. Tad. Jaroszyński, prof. dr. Józefa Joteykówna, dr. St. Kopczyński, dr. Tad.
Kopeć, K. Koralewski, prof. dr. M. Michałowicz, prof. dr. Al. Mogilnicki, sen.
St. Posner, Marja Radziwiłłowiczowa, Al. Szczęsny, Zofja Szlenkie-
równa, dr. H. Trenkner. **ŁÓDŹ:** Sen. dr. St. Kociński, dr. T. Mogilnicki,
B U S K: Dr. S. Starkiewicz. **K R A K Ó W** Doc. dr. T. Janiszewski. **L W Ó W**
Prof. dr. F. Gröer. **P O Z N A Ń:** Prof. dr. K. Jonscher, sędzia E. Piechnik, doc.
dr. B. Szulczewski. **W I L N O:** Prof. dr. W. Jasiński, prof dr. J. Szmurło.

ROK III.

W A R S Z A W A
Nakładem Wydziału Higjeniczno-Lekarskiego
Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom
1925

Spis rzeczy.

Tom III „Opieki nad Dzieckiem“.

ARTYKUŁY.

	Str.
J. C. B a b i c k i. Przygotowanie wychowawców w zakładach zamkniętych	39
Dr. J. B a l i c k a: Głód powietrza u dziatwy szkolnej	70
Dr. J. B o g d a n o w i c z: Opieka higieniczna nad matką, dzieckiem i młodzieżą w Anglii.	280
Dr. J. B o g d a n o w i c z: Kinematograf a młodzież	325
K. B e r k a n ó w n a: Alkoholizm wśród dzieci i młodzieży	341
Dr. D a d e j i dr. G o d l e w s k i. Zakład leczniczy dla dzieci skrofolicznych w Zakopanem	236
Dr. M. G r o m s k i: Sprawozdanie Wydziału Hig. — Lekarskiego P. A. K. P. D. za rok 1924.	207
Dr. M. G r o m s k i: Walka ze śmiertelnością niemowląt i unifikacja statystyki śmiertelności dziecięcej na Kongresie do Spraw Dziecka w Genewie.	269
Dr. Wł. J a r e c k i: Opieka nad Dzieckiem głuchem w Polsce.	188
Prof. Dr. K. J o n s c h e r: Obowiązkowe wyszkolenie kobiet w opiece nad niemowlęciem	321
Dr. St. K o p c z y ń s k i: W sprawie dozoru higieniczno-lekarskiego nad szkołami.	43
Dr. St. K o p c z y ń s k i: Wychowanie fizyczne dziatwy i młodzieży w programach szkół polskich.	176
Dr. A. K ł ę s k: Zapobieganie samobójstwom dzieci	354
Dr. A. K ł ę s k: Jak obchodzą się w domu z dzieckiem upośledzonym.	88
J. K o r c z a k: Podwórko internatu.	140
Br. K r a k o w s k i: Stan opieki nad dziećmi w Polsce i najpilniejsze w tej dziedzinie potrzeby.	155
Br. K r a k o w s k i: Na marginesie Deklaracji Genewskiej.	278
Dr. A. M a r k o w a: Rola położnej w opiece nad matką i dzieckiem	336
Dr. W. M i k u ł o w s k i: O dziecku szkolnym.	1
Dr. W. M i k ł a s z e w s k i: Obarczone.	13
Prof. A. M o g i l ń c k i: Szkoły specjalne dla dzieci szczególnie zdolnych.	109
Dr. B. M i k ł a s z e w s k i: Alkoholizm wśród dzieci szkół powszechnych w Łodzi.	77

	Str.
Dr. M. Miklaszewski: Występne.	111
Dr. M. Miklaszewski: Badanie nad małoletnimi przestępcami w Polsce.	195
Dr. J. Małyńczak: Tezy wychowania publicznego.	303
Dr. A. Nowiński: Kilka słów odpowiedzi w sprawie dozoru higieniczno-lekarskiego nad szkołami.	50
Dr. K. Pawlikowski: Ochrona dziecka od gruźlicy jako podstawowe zadanie w zwalczaniu gruźlicy.	60
St. Posner: Opieka nad dziećmi w Lidze Narodów.	171
Dr. W. Piotrowska: Kilka uwag o nadzorze lekarskim w szkołach.	297
W. Szumanówna: O zagadnienie wychowawcze w opiece zakładowej nad dziećmi.	52
Ant. Szererowa: Porada zawodowa dla młodocianych.	66
O. Wiszniewska: Mea culpa...	307
Dr. Zyberlast-Zandowa: Dziecko nerwowe	35
Dr. Zyberlast-Zandowa: Dziecko nerwowe	83
Dr. J. Zieliński: Wpływ pracy rodziców na potomstwo.	181

SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI INSTYTUCYJ.

Robotniczy Wydział wychowania Dziecka.	97
Koło Pracy Kobiet.	97
Działalności P. A. K. P. D. w walce z jaglicą.	259
Polski Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu.	261
„Wieś polska“ — Lisków.	264
(Dr. Gromski, N. Kruze i L. Bartel) Sprawozdanie Wydziału Higieniczno-Lekarskiego P. A. K. P. D. za rok 1924.	55
Sprawozdanie lekarskie z działalności Kolonji Leczniczej im. dr. Brudzińskiego w Busku	357

OCENY.

Dr. St. Kopczyński i dr. W. Haberkantówna: Pogadanki Higieniczne (pod dr. T. Jaroszyński).	55
Dr. E. Piasecki: Dzieje wychowania fizycznego.	318
Karol Gustaw Peters: Um die Seele des Waisenkindes (pod. W. Szumanówna).	319
Jednodniówka Tow. Przyjaciół Dzieci.	319

KRONIKA.

USTAWODAWSTWO, ROZPORZĄDZENIE I OKÓLNIKI.

Projekty ustawodawcze w zakresie opieki społecznej nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą	54
Rozporządzenie i instrukcje Min. Pr. i Op. Społ. o tworzeniu i utrzymywaniu żłobków dla niemowląt w zakładach przemysłowych i handlowych	90
Ustawa o wychowaniu fizycznym w Czechosłowacji	100
Projekt ustawy o kinach w Czechosłowacji	100

	Str.
Ustawa o wychowaniu fizycznym w Belgji	103
Rozporządzenie w sprawie urządzenia i utrzymania żłobków dla niemowląt w zakładach pracy	142
Pismo okólne w sprawie reorganizacji zakładów dla dzieci i młodzieży	145
Pismo okólne w sprawie zwalczania gruźlicy u dzieci i młodzieży	145
Pismo okólne w sprawie organizacji pomocy położniczej	147
Okólnik w sprawie nauki puerikultury (Francja)	152
Projekt ustawy o opiece społecznej nad macierzystwem, dziećmi i młodzieżą	252
Projekt ustawy o organach opieki społecznej	257
Nowa ustawa o opiece społecznej w Niemczech	314
Pismo okólne w sprawie opieki nad niemowlętami	356
Ustawa o aktach urodzenia dzieci nieznanych rodziców	355

OCHRONA MACIERZYŃSTWA.

Uchwały Kongresu Lekarek Włoskich	102
Francja. Domy dla matek	151

OPIEKA NAD NIEMOWLĘTAMI.

Bułgarja. Opieka nad dziećmi	99
Węgry. Wpływ braku mieszkań na śmiertelność niemowląt	103
Francja. Opieka nad dziećmi rodziców gruźliczych	151
Nowa Zelandja. Wychowanie matek	152
Opieka nad niemowlętami w Polsce	159
Belgja. Film p. t. „Przyszła mateczka“	315

OPIEKA NAD DZIEĆMI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM I SZKOLNYM.

Higjena szkolna	94
Opieka lekarska w schroniskach dla dzieci	96
Roborniczy Wydział Wychowania Dziecka	97
Bułgarja. Opieka nad dziećmi	99
Włochy. Akcja przeciwalkoholiczna w szkołach	102
Hiszpanja. Opieka nad dzieckiem	102
Finlandja. Liga opieki nad Dzieckiem	148
Holandja. Poradnia zawodowa w Amsterdamie	150
„ Domy ludowe	150
Stany Zjednoczone. Porady zawodowe dla młodzieży	152
Francja. Biblioteka dla dzieci i młodzieży	316
Stany Zjednoczone. Higjena szkolna	317
Anglja. Nauka o opiece nad dzieckiem w szkołach	364

OPIEKA NAD SIEROTAMI, DZIEĆMI OPUSZCZONEMI I WYSTĘPNEMI.

Koło pracy kobiet	97
Włochy. Kolonje dla dzieci występnych	101
Sierociniec w Liskowie	265
Polski Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu	261
Estonja. Działalność Czerwonego Krzyża od r. 1919 — 1925	314

OPIEKA NAD DZIEĆMI SŁABOWITEMI, CHOREMI I UŁOMNEMI.

Poradnia przeciwgruźlicza	96
Włochy. Walka z jaglicą	101
Holandja. Centralne biuro wysyłania dzieci na kolonie letnie	149
Francja. Sanatorium dla studentów	151
Zakład leczniczy dla dzieci skrofulicznych w Zakopanem (dr. Dadej i dr. Godlewski)	236
Walka z jaglicą	313
Niemcy. Mieszkania dla rodzin gruźliczych.	315
Stany Zjednoczone. Szpital rodzinny dla gruźliczych	316
Zwalczanie gruźlicy wśród dzieci i młodzieży	356

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Czechosłowacja. Ustawa o wychowaniu fizycznym	100
Belgia. Obowiązkowe wychowanie fizyczne	103
Wychowanie fizyczne dlatwy i młodzieży w programach szkół polskich	176
Szwecja. Wychowanie fizyczne	365

ZJAZDY, KONFERENCJE I KONGRESY.

Kongres lekarski francusko-polski	55
I Międzynarodowy Kongres dla Spraw Dziecka w Genewie	55
Zjazd gospodyń wiejskich w Częstochowie	362

STATYSTYKA.

Węgry. Wpływ braku mieszkań na śmiertelność niemowląt	103
Niemcy. Statystyka urodzeń i śmiertelności	315
Anglja. Mieszkania a śmiertelność dzieci	315

RÓŻNE.

Liga Narodów	363
Sprawozdanie z kursu dla pielęgniarek przeciwgruźliczych	357
Ze Zjazdu Koła gospodyń wiejskich w Częstochowie	362
Projekt programu na Kursach dokształcających dla czynnych wychowawców w zakładach opiekuńczo-wychowawczych	356
Anglja. Tydzień dziecka	364
Szwecja. Poradnia zawodowa w Sztokholmie	365
Stany Zjednoczone. Dzień rodziców	365

OPIEKA NAD DZIECKIEM

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE OCHRONIE MACIERZYŃSTWA, OPIECE NAD DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

Rok III. Styczeń-Luty 1925 r. № 1.

Dr. ined. Włodzimierz Mikułowski.

O dziecku szkolnem.

W normalnych warunkach rodzinnych mamy sposobność obserwować, jak dziecko od chwili poczęcia kolejno przechodzi różne stany przynależności. Płód w łonie matki i dziecko w pierwszych miesiącach życia, ssące pierś macierzyńską — jest bezwzględną własnością matki. Matka niejednokrotnie, nie tylko w powieściach Temple Thurstona czy Rollanda, ale w rzeczywistości w życiu, z głębokim przekonaniem daje wyraz temu przeświadczeniu, że jej dziecko jest wyłącznie jej własnością. Ten pierwszy okres macierzyństwa jest jednakowym hymnem szczęścia i radości może najsilniejszym, najbardziej pierwotnym i najpowszechniejszym, jakim natura żywiołowo obdarza kobietę. Ludzkość uświęciła w milczeniu ten fakt dokonany bezwzględnej przynależności płodu i noworodka do matki i nie tylko nie ośmiela się zmieniać stworzonego od wieków stanu rzeczy, ale nawet w miarę postępu kultury, przychodzi na każdym kroku matce z pomocą w tak pojętem wychowaniu noworodka, bez względu na jego proveniencję i wartości biologiczne. Państwo stara się w imię sprawiedliwości iładu umożliwić matce dokonanie aktu macierzyństwa i osobistego karmienia i wychowania oseska i nad nietykalnością tego uświęconego misterjum rozpina uroczyście baldachim prawa.

Im dziecko staje się starszem — tem stosunek bezwzględnej przynależności dziecka do matki staje się mimowoli luźniejszy. Epoka od 2—6 r. życia jest perjodem, w którym dziecko należy nie wyłącznie do matki, ale do obojga rodziców. Dziecko, w miarę kształcenia się rysów twarzy i rysów usposobienia świadczy milcząco przed matką, że nie jest jedynie

częścią jej osoby i jej osobistym żywym przedmiotem, ale, że w równej mierze jest dzieckiem swojego ojca, dziedziczącym własności nie tylko po kądzieli, ale i po mieczu. Natura z nieubłaganą konsekwencją stwierdza z dniem każdym, że dziecko nie jest tylko jej częścią, ale ich częścią. W okresie tym ojciec i matka mają sposobność wychowywać swoje dziecko według własnych poglądów i siać własną ręką na grudzie jego ducha pierwsze ziarna prawdy. Każde z rodziców spełnia tę pracę na swój sposób, matka zwykle z dużą miarą pieszczoty kobiecej i czulego sumienia, ojciec w wolnych chwilach, krótko, ale z konkretną męskością czynu, oboje z jednakowym ogniem miłości rodzicielskiej. Pomoc i wyrękę znajdują rodzice często w osobie przyjętej z poza domu, stosownie wyszkolonej w dziele chowania dzieci. W wypadkach, kiedy matka dla ważnych przyczyn zmuszona jest pracować poza domem — bardzo pożytecznymi w pracy wychowawczej dziecka okazują się ochronki i ogródki dla dzieci. Jeżeli wielką przeszkodą w zadaniu pielęgnacji dziecka jest zarobkowa praca matki, wychodzącej na cały dzień z domu i jeżeli okoliczność ta nie zawsze może być wolna od grozy nieprzewidzianych, złych skutków dla dziecka — to niewątpliwie równie nieobliczalne w skutkach szkody wyrządza brak uświadomienia macierzyńskiego i rodzicielskiego wogóle o metodzie racjonalnego chowania dzieci. Błędy wychowawcze popełniane na ciele dziecka mszczą się fatalnie na jego zdrowiu i życiu, błędy wykonywane na jego duchu mszczą się w nieubłagany sposób na układzie nerwowym, czy na wartości charakteru, umysłu i serca dziecka. Skutki te wymagają długich lat leczenia, często bywają nieuleczalne. Dziecko, któremu rodzice jeszcze przed rozpoczęciem mowy nie zdołali wpoić pojęcia dozwolonego i niedozwolonego, błądzi już w samych początkach na fałszywej i niebezpiecznej drodze wychowania. Szczęśliwym będzie taki zbieg okoliczności, który to dziecko zepchnie z niefortunnego bezdroża na właściwy gościniec. Czasem taki właściwy gościniec wskaże ręka doświadczonego lekarza domowego, który umiejętnie zdoła nawrócić dziecko ze ścieżki prowadzącej w przepaść. Kiedyindziej dobroczynną rolę wychowawczego drogowca odgrywa dopiero szkoła.

I jak w pierwszym roku życia płodu i oseska czuwa nad zapewnieniem mu macierzyńskiej, nieodzownej opieki samo państwo — podobnie to samo państwo — w imię dobra dziecka i w imię dobra ogólnego ustawą o powszechnym obowiązku rauczania stwierdza, że dziecko w pewnym określonym wieku życia wymaga oprócz rodzicielskiej opieki także wychowania publicznego. Państwo daje przez słowa ustawy wyraz opinii, że w tym wieku wychowanie i wykształcenie dziecka podlega już kontroli nie tylko samej matki i nie tylko oboj-

ga rodziców, czy rodziny, ale, że podlega ono kontroli samego społeczeństwa. Państwo narzuca kategorycznie rodzicom swój własny plan kształcenia dalszego dziecka, plan oparty na doświadczeniu wieków i wypracowany przez najlepsze umysły społeczeństwa. Państwo życzy sobie, aby rodzice w tym wieku dziecka zechcieli się pracą wychowawczą podzielić ze szkołą, państwo chce, aby każdy małe do zbioru swoich podarunków otrzymał elementarz, którym się ma odtąd pilnie bawić i to w równej mierze chłopczyk, czy dziewczynka bogatych patrycjuszów, jak i ubogich plebejuszów. Dziecko wstępując w progi szkoły rozpoczyna nowy okres przynależności. Przestaje być wyłączną własnością matki i rodziców i staje się wychowankiem nauczyciela. Szkoła nie porywa w brutalny sposób pisklęcia z gniazda i nie osieroca rodziców, ale roztacza odtąd swoją uprawnioną opiekę nad rozwojem ciała i umysłu dziecka, pragnąc odtąd wspólnie z rodzicami kształcić małego obywatela państwa. Być może, że zjawisko tej częściowej rozłąki dziecka z rodzicami nasunąć może komuś w perspektywie chmurną refleksję, że tkwi mianowicie w tej separacji coś z głuchego, dalekiego grzmotu, niosącego preludjum złego przecucia na późniejszą przyszłość, przecucia, że powoli z czasem odejdzie dziecko całkiem i na zawsze od swoich rodziców... Ale nawet, gdyby te przecucia miały być uzasadnione, to na to i tak niema innej rady, jak tylko z Voltairowskim Kandydem stwierdzić, że skoro tak jest — jest dobrze, bo tego chce życie i jego surowa technika.

Prawie wszystkie państwa europejskie mają mniej więcej podobnie brzmiące ustawy o przymusie szkolnym*). W Niemczech obowiązuje przeważnie przymus szkolny od ukończonego 6 r. życia. Według pruskiej ustawy z 1845 r. może każde dziecko po skończonym 5 r. życia, musi jednak po skończonym 6 r. życia być do szkoły wysyłane“. Według austriackiej ustawy z 1883 r. zaczyna się obowiązek szkolny z ukończonym 6 r. życia i trwa do 14 r. życia. W Norwegii (1894) od ukończonego 7 r. życia trwa do 15 r. życia, w Danii (1855) obowiązek szkolny zaczyna się z początkiem 7 r. życia i trwa do 14 r. życia. W Anglii ustawa z 1870 przewiduje, „że każde dziecko od 5 do 14 r. życia otrzymywać ma skuteczne wykształcenie elementarne“, we Francji (1882) trwa przymus szkolny od ukończonego 6 r. życia do ukończonego 13 r. życia, w Italii (1877) od 6 r. życia, Holandia i Belgia nie mają przymusu szkolnego bezpośredniego tylko pośredni, polegający na pozbawieniu opornych publicznych wsparć itp. W Ameryce istnieje przymus tylko w stanach nowo-angielskich

*) Encyklop. Hdbch. der Pädagogik 1908. W. Rein.

skich, Rosja nie posiadała przymusu szkolnego. W Polsce istnieje dekret o obowiązku szkolnym z dn. 7.2 1919. Rz. Praw P. P. Nr. 14 poz. 147, który określa, że „wiek szkolny zaczyna się 1. IX tego roku kalendarzowego, w którym dziecko kończy 7 lat życia i trwa do ukończonego 14 r. życia“ (art. 10). „Nie wolno przyjmować dziecka do szkoły przed osiągnięciem wieku szkolnego“ (11). W byłym zaborze austriackim i pruskim istnieje faktyczny przymus szkolny, natomiast w byłym zaborze rosyjskim stosuje rząd właściwie dopiero od 2 lat względny przymus szkolny.

Jak widać z powyższego zestawienia, kwestja rozpoczęcia nauki szkolnej u dzieci w różnych ustawodawstwach waha się w granicach między 6-ym a 7-ym r. życia. Zasadniczo nie ma to wielkiego znaczenia, doświadczenie uczy, że równie owocny w skutkach bywa i jeden i drugi system wychowania. Oczywiście lepiej było, gdyby na terenie jednego państwa obowiązywał jeden schemat, dotyczący wieku dziecka. Należy żywić nadzieję, że ujednostajnienie tego problemu jest kwestją niedługiego czasu, podobnie jak się to ma z innymi przepisami prawnymi, które często w różnych częściach Polski nie są narazie jednobrzmiące.

Plany naszego państwa, zdążające do rozszerzenia przymusu szkolnego, natrafiają oczywiście na liczne trudności. Największą trudnością jest konieczność tworzenia sieci szkolnych na ogromnej przestrzeni przez Rosję pod względem szkolnictwa zaniedbanej. Brak gotowych sieci, brak stosownych budynków szkolnych, trudny dostęp do szkół na prowincji paraliżuje inicjatywę rządu w zastosowaniu bezwzględnem ustawy o przymusie szkolnym. W większych miastach daje się przymus szkolny łatwiej przeprowadzić wraz z zastosowaniem wobec opornych obywateli rygoru prawnego.

Alc właśnie w miastach obserwuje się często zjawisko pośredniego uchylania się ludności od obowiązku uczenia dzieci w zakładach publicznych. Dotyczy to ludzi zarówno z klas nieoświeconych, jak i inteligencji, która z różnych powodów ociąga się z wykonywaniem obowiązku oddania dzieci do szkoły i albo woli uczyć dzieci w domu, albo wogóle zwleka z rozpoczęciem kształcenia dziecka z powodu wygórowanego lęku przed przedwczesnem przeciążeniem dziecka. W tym celu skwapliwie zaopatruje się w stosowne świadectwa lekarskie, stwierdzające przed władzą szkolną zły stan zdrowia dziecka, zahamowanie jego rozwoju i t. p. Oczywiście ze stanowiska prawnego w okolicznościach tych niema żadnego konfliktu z ustawą. Inaczej rzecz się przedstawia z punktu widzenia lekarskiego przy próbie zanalizowania tego zjawiska. Pomiędzy motywami najwięcej podnoszonymi przez rodziców, nie

chcących dziecka wysyłać do szkoły najczęstsze są motywy lekarskie. Może w myśl utartej prawdy, że wogóle najwięcej jest lekarzów na świecie. Podnosi się więc argumenty, stwierdzające z jednej strony szkody fizyczne, z drugiej szkody psychiczne, wyrządzone przez szkołę. Do fizycznych szkód należy, zdaniem rodziców, zahamowanie rozwoju fizycznego przez siedzenie w ławce szkolnej, wczesne wstawanie, upośledzenie apetytu, szczególnie przy śniadaniu w związku z pośpiechem dziecka, oprócz tego niebezpieczeństwa chorób zakaźnych. Do psychicznych szkód wyrządzonych przez szkołę należy przeciążenie umysłowe, które niekorzystnie wpływa na układ nerwowy dziecka, wreszcie oślawione zabijanie indywidualności dziecka przez szablon pedagogiczny.

Mówiąc o szkodach fizycznych, jakie wyrządzać może szkoła, trzeba sobie jasno zdać sprawę, czy dane dziecko jest dobrze, czy źle fizycznie rozwinięte. Na pytanie to może, jak wiadomo, odpowiedzieć jedynie lekarz, który przez przedmiotowe badanie jest w możności wyrobić sobie sąd o wartości fizycznej dziecka. Niejednokrotnie rodzice, przeważnie niezdolni do przedmiotowej i krytycznej obserwacji dziecka własnego i wreszcie niekompetentni do wydania opinii, wyrabiają sobie mylnie niekorzystne zdania o stanie sił swojego dziecka i dziecko to dobrze rozwinięte, niepotrzebnie pod kloszem domu chowają, zamiast je śmiało oddać celem kształcenia do szkoły. Wyrządzają oni dziecku swojemu kosztem przesadnej troskliwości fizycznej, szkodę na duszy t. j. na rozwoju jego umysłu i charakteru. Wszelka przesada w wychowaniu fizycznym jest szkodliwa, bo przecież nie powinno zależeć rodzicom na tem, aby ich dziecko było szampionem sportowym, jak nie powinno im zależeć na tem, aby ciało dziecka rozwijało się kosztem zaniedbanego ducha. A właśnie często obserwuje się ten typ rodziców, którzy tylko myślą o fizycznej stronie rozwoju dziecka, zaniedbując eo ipso mimowoli przez to jego umysł. Rodzice ci zdają się zapominać o tem, że szkoła dzisiejsza ma za zadanie kształcić nietylko umysł, ale i ciało dziecka i że w myśl tego programu szkolny przewiduje całą gamę fizycznych ćwiczeń dla dziecka, ćwiczeń stosowanych przez odpowiednio wykształconych nauczycieli pod dozorem lekarzy szkolnych. Oprócz tego szkoła ma pauzy, podczas których dziecko wycoczywa i wybucha dynamitem śmiechu i radości życia. Na wiosnę i w lecie dzieci szkolne odbywają wesołe wycieczki, które także oprócz przyjemności duchowych przynoszą korzyści fizyczne. Dzięki instytucji lekarzy szkolnych dziecko znajduje się pod stałą kontrolą fizyczną bardziej kompetentną, niż kontrola niedoświadczonego bądź co bądź pod względem lekarskim oka rodzicielskiego.

W razie wybuchu choroby zakaźnej w szkole dyrekcja zakładu zmuszona jest przy pomocy lekarza czuwać bacznie nad zdrowiem wychowanków i jakkolwiek nieuniknione są wypadki zakażenia szkolnego, to jednak niebezpieczeństwo to ma zawsze swoje umiarkowane granice. Z chorób zakaźnych dziecięcych wchodzi w grę: odra, koklusz, błonica i płonica. Wiadomo, że odra i koklusz, jakkolwiek nadzwyczaj zaraźliwe, to jednak w wieku szkolnym nie są już chorobami groźnymi dla dziecka. Zwykle do 7 r. życia dziecko przebyło już te infekcje, o ile nie — to w wieku szkolnym przebieg tych chorób bywa stosunkowo lekki. Co do błonicy i płonicy, przeważnie niebezpieczeństwo tych chorób zależne jest od złośliwości danej infekcji, podobnie jak się to ma z grypą. I w tym kierunku, jakkolwiek strzeżonego Pan Bóg strzeże i jakkolwiek szkoła odgrywa rolę pośredniczącą w roznoszeniu się owych zakażeń, to jednak doświadczenie uczy, że w czasie epidemii którejkolwiek z wymienionych infekcji, nieuniknione są również liczne wypadki zachorowań wśród dzieci nie uczęszczających do szkoły a zarażonych przez inne pozaszkolne źródła zakażenia. Zresztą kiedy się mówi o niebezpieczeństwie zakaźnym szkoły, nie podobna vice versa nie wspomnieć o niebezpieczeństwach zakaźnych, jakie czyhają na każde dziecko miejskie także poza szkołą, więc w kościele, w tramwaju, w ogródku dziecięcym, na przedstawieniach i zabawach dla dzieci, w cyrku, w sklepie, czy wreszcie w samym domu rodzicielskim. Zupełny brak uświadomienia higienicznego nie pozwala rodzicom na chwilę zrozumieć, jak wielkim niebezpieczeństwem zakaźnym bywa dla dziecka, zwłaszcza w dzisiejszych czasach kryzysu mieszkaniowego właśnie dom rodzicielski. Przepelnione przez lokatorów i upartych sublokatorów mieszkania służą tak często za schronisko gruźlicy, choroby najbardziej ze wszystkich chorób zakaźnych rozpowszechnionej. Wykrycie gruźlicy nie jest tak łatwe, jak wykrycie róży, tyfusu, albo płonicy — zwykle latami całymi ani sam chory, ani otoczenie jego nie wie nic o istnieniu zakażenia i o jego groźnych skutkach infekcyjnych. I jeżeli w domu takim przepelnionym lokatorami istnieje dużo dysharmonji na tle mieszkaniowym, to zazwyczaj tak się dziwnie składa, że co do poglądów na medycynę panuje wielce budująca harmonja, która w rozbrajająco naiwny sposób każdego osobnika niezdrowego uważa z reguły jednomyślnie za chwilowo zaziębnionego i stosuje wobec niego oprócz „francuskiej“ terpentyny i baniek wszystko to, co może chorego „ciepło trzymać“. Ciasne mieszkanie, choćby zawierało tylko jednego takiego mniej lub więcej zaziębnionego lokatora z otwartą gruźlicą i zamkniętym łucikiem, jest dostatecznie groźnym miejscem zakażenia dla dziecka. Każdy pedjatra wie, ile innych

chorób zakaźnych nabywa dziecko w domu rodzicielskim na tle braku higieny u rodziców. Należą tu także, poczynając od zakażeń jamy ustnej, a kończąc na zakażeniach pęcherza, tak niesłychanie często u nas spotykane zakażenia sromu rzeźączkowe u dziewcząt.

Jednym argumentem sprężyscie podnoszonym przez rodziców przeciw szkole jest okoliczność połączonego ze szkołą obowiązku wczesnego wstawania dziecka. Rodzice bardzo często mówią, że dosłownie serce im się kraje na widok dziecka, które w porze rannej, kiedy wszyscy starsi śpią, z pośpiechem wstaje, aby zdążyć na czas do szkoły. Niedosypianie dziecka odbija się niekorzystnie na jego zdrowiu, mizernieje, staje się nerwowe i traci apetyt. Niewątpliwie, jeżeli tak się dzieje, że dziecko szkolne nie wysypia się --- to oczywiście nie może to być pożyteczne dla jego zdrowia. Ale z drugiej strony, sama przez się rodzi się odpowiedź w formie rady, aby dziecko wczesnie kładło się spać, w myśl zdrowego przysłowia *early to bed and early to rise...* Na to rodzice mówią: „Dziecko nie może usnąć, bo w pokoju lampa się świeci i dorosli się krzątają“. Być może, ale równie dobrze inne dziecko nie usnie z powodu zgaszenia lampy i z powodu ciszy panującej w pokoju. Wiadomo, że jest to kwestja ćwiczenia i dostosowania się, które można dorosłemu a jeszcze łatwiej dziecku przyswoić. Ileż to ludzi obu płci i każdego wieku nauczyło się w czasie wojny spać całymi miesiącami nawet wśród huk armat Wogóle argument przeciwszkolny o wczesnem wstawaniu, jakkolwiek nosi w sobie cechy pozornej słuszności—ma jednak charakter lokalny, jeżeli nie ogólnie polski --- to bardzo warszawski. W całej Galicji i w Poznańskim dzieci od niepamiętnych lat chodziły i chodzą do dziś o 8-ej godzinie do szkoły i nigdy nikogo nie uderzało, aby to miała być szczególnie wczesna godzina. W lecie nauka szkolna w Poznańskim zaczyna się o 7-ej godzinie, a więc o całą godzinę wcześniej, niż u nas. Jest to ten sam kraj, ten sam klimat, i dzieci tej samej ziemi. Poznań nie jest małym miastem, jak nie jest małym miastem Berlin, Hamburg i t. p. miasta zachodu. Dzieci szkolne, wielkomięjskie wogóle zazwyczaj mizernie wyglądają, ale rzucającą się w oczy przyczyną ich złego wyglądu jest nie wczesne wstawanie, ile raczej cały szereg braków w higienie życia niejskiego, a bodaj najczęściej niedostateczne odżywianie. Wiadomo powszechnie, że od kilku lat zbudziła się w naszym społeczeństwie bardzo zdrowa reakcja w formie agitacji za wczesniejszym, niż dotychczas rozpoczynaniem dnia na wzór państw zachodnich. Prąd ten robi swoje, jakkolwiek ma do zwalczania ciężkiego wroga długoletniej tradycji. Jeżeli więc dzieci mają być ofiarą nowego systemu państwowego --- to obowiązkiem obywatelskim winno być dla rodziców nie trwa-

nie w moskiewskiej tradycji, ale raczej solidarne dostosowanie się do nowego polskiego porządku rzeczy wraz z najmłodszym pokoleniem i w myśl tego umożliwienie dzieciom wczesnego spoczynku nocnego i na odwrót wczesne na równi z dziećmi wstawanie. Wszelkie protesty przeciw wczesnemu wstawaniu nie wytrzymują krytyki w świetle nauki o zdrowiu, jak nie wytrzymują krytyki wobec przykładu narodów zachodnich, a przyczynić się mogą jedynie do ebytecznego mącenia moralności publicznej.

Dalszym argumentem rodzicielskim przeciwшкоlnym jest obserwowany u dzieci szkolnych brak apetytu na tle wyczerpania. Jest to argument stojący na pograniczu dowodów o charakterze fizycznym i psychicznym. Obserwacja często występującego braku apetytu u dzieci jest obserwacją bezwzględnie trafną, ale czy trafną jest ona w stosunku do dzieci specjalnie szkolnych—to jest rzecz wątpliwa. Lekarzom pediatrom wiadomo, że wogóle dzieci najczęściej cierpią na brak apetytu na tle nerwowem i w tym kierunku bywają zazwyczaj leczone. Najjaskrawszym i najklasyczniejszym typem pozbawionego apetytu dziecka jest nie dzieciak szkolny, ale rozpieszczony jedynak którego rodzice nie mają serca do szkoły pсыać a który mimo to w domu jest bezustannym, cierpliwym eksperymen-tem licznych środków pobudzających apetyt. I doświadczenie lekarskie uczy, że nie rzadko najskuteczniejszym arsenikiem leczniczym na apetyt było oddanie dziecka do szkoły, albo do internatu.

Rodzice często boją się oddać dziecko do szkoły mimo przepisanego wieku --- z powodu lęku o jego zdolność umysłową i odporność nerwową. W tym celu zasięgają porady lekarskiej. Jeżeli dziecko jest dotknięte idjotyzmem to i bez lekarza każdy pozna jeszcze w wieku przedszkolnym, że nie nadaje się ono do kształcenia w szkole normalnej; jeżeli jest ono w niewielkim stopniu zahamowane umysłowo, lub mniej wartościowe umysłowo --- to bardzo często nawet dobry lekarz tego nie odkryje i dobrze się stanie, jeżeli ono oddane zostanie do szkoły celem obserwacji i wyświetlenia rozpoznania wartości umysłowych przez nauczyciela, który będzie miał najlepszą sposobność przekonać się o stanie zdolności dziecka. Wtedy nauczyciel według potrzeby skieruje dziecko do lekarza. Lęk więc rodziców przed szkołą jest w tym wypadku nieuzasadniony. Również nieumotywowany i wzrastający do rozmiarów istnej legendy jest lęk rodziców przed przeciążeniem umysłowem dzieci w szkole. Zdaje się --- nie bardzo ryzykownem może się okazać przypuszczenie, że jak na dnie panicznego lęku przed zaziębnieniem w jego wszystkich odmianach drżenie bądź co bądź pewne tradycyjne zamięłowanie do niechlujstwa --- tak i w strachu przed zmorą przeciążenia umysłowego leży na dnie

nie co innego, jak tylko przywiązanie do słowiańskiej trochę sielanki próżniactwa. Każde uczucie, nawet piugawe jest silniejsze, niż myśl. I myśli wypowiedane z patosem przeciw przemęczeniu dzieci w szkole kryją oprócz sentymentu naturalnej powolności rodzicielskiej także uczucie zamilowania do próżniactwa --- myśli te najbardziej nawet dekoracyjnie anonsonowane są słabsze, bledsze i chłodniejsze od uczucia, które się na ich dnie żarzy. Fałszywa miłość rodziców do dziecka nie powinna doprowadzać do tego, aby wszystko robić tylko dla przyjemności dziecka. Dziecko takie we wczesnym wieku przez rodziców zepsute nie daje przystępu człowiekowi obcemu, który chce do niego się zbliżyć bez chęci wyrządzenia mu specjalnej przyjemności. Dziecko wpada w panikę i jak wiadomo nie da się lekarzowi zbadać, narazając na ośmieszenie system pedagogiczny rodziców. Jak wiadomo każdemu lekarzowi praktycznemu rodzice nie zawsze w czasie buntu niesfornego dziecka stają po stronie lekarza --- przeciwnie bardzo często solidaryzują się z jego rokoszem i oświadczają, że „już dosyć“ i wtenczas lekarz zmuszony jest szukać przymierza i pomocy u osób trzecich. Ile razy jest lekarz w położeniu, że dziecko, do którego został wezwany śpi i nikt z rodziców nie ma serca obudzić dziecka. Zapomocą fortelu zmuszony jest lekarz chcąc wyjść z martwego punktu w skrytobójczy i niepostrzeżony sposób uszczypnąć dziecko pod kołderką, aby za chwilę stwierdzić, że już się na szczęście malec „sam“ obudził. Ta sama fałszywa miłość podsuwa rodzicom myśl niespokojną, że dziecko ucząc się w szkole przemęcza swoje siły. Rodzice zapominają, że program wychowawczy wypracowany został przez ludzi doświadczonych i fachowych, zapominają o tem, że kiedyś wchłaniali w siebie także te same wiadomości i znowu nie tak łatwo dawali się przepracować (bo zawsze mieli na to sposoby), zapominają o zdolnościach przystosowywania się sił duchowych do okoliczności i zapominając o tem wszystkim myśl swoją męczą troską o przepracowaną główkę dziecka.

Najwięcej lęku w tym kierunku wykazują rodzice nerwowi, którzy od lat żyją z potrzebą „szanowania się“. Potrzeba szanowania się jest u nich zaszczeplona po cześci przez tradycję rodzinną, po części podtrzymywana i pielęgnowana przez lekarzy, którzy przy każdej sposobności nie wahają się im powtarzać z większą, lub mniejszą życzliwością sakramentalnych a magicznych słów qui servent dans tous les cas fa- cheux: Trzeba się szanować! Wszyscy ci cierpiacy chcą się za wszelką cenę szanować i pragną ze życia zrobić spokojną terra della pace. Niestety, czy na szczęście nie wszystkim się to udaje. Bogatsi robią sobie ze swojej choroby zawód i tak się urządzają, że znajdują możliwość szanowania się w sanatorium życia, które staje się dla nich bardzo monotonnym i cierp-

kim domem dusznej nudy, ubożsi nie są w możności zamienić życia na zakład leczniczy i albo oddają się z brawurą na los ciężkiej walki o byt, znajdując w zgiełkliwym młynie zajęć zapomnienie swoich dolegliwości nerwowych, albo też wstępują lekliwym, nieufnym krokiem na rusztowanie życia, jak na szafot, z którego szczytów wodzą tęsknym wzrokiem za utraconym rajem wolności, czyli wypoczynku. Widząc, że warunki życia tak się w ich rękach niefortunnie układają, że na razie nie są w możności się szanować -- tracą dla siebie samych szacunek i pod działaniem imaginacji myśl ich o wypoczynku rozrasta się do gigantycznych rozmiarów bajecznego zamku Graala. Niepotrzebnie się martwią, zapominając o tem, że *difficilis in otio quies*. A może niepotrzebnie zanadto biorą sobie do serca ordynację lekarza, który ordynując wypoczynek nie zaordynował rozmiarów, czyli dawki tego wypoczynku. Wielu nerwowo chorych pojmuje szanowanie się równoznacznie z próżniactwem, którego jad niewątpliwie częściej niż przepracowanie bywa przyczyną chorób nerwowych u dorosłych. Zresztą, jeżeli w pewnym, niewielkim procencie przypadków, lekarz neurolog zmuszony jest uznać za przyczynę patologicznego stanu nerwowego u dorosłych przepracowanie umysłowe i w związku z tem polecić choremu oderwanie się od zajęć i wypoczynek wolny od trosk -- to nie znaczy to wcale, aby rodzice przez analogję stosowali tego rodzaju profilaksję w stosunku do swoich dzieci, narażonych na przepracowanie umysłowe. Rodzaj zajęć i trosk dziecięcych nie wymaga takich zabiegów leczniczych i przesadna troska rodziców w tym kierunku może być ukarana przez fatalne skutki. Dzieci pozbawione przez lękliwych rodziców możności chodzenia do szkoły z powodu niebezpieczeństwa przepracowania popadają przedewszystkiem w cierpienie znudzenia, które jak grzyb czepia się progę ich młodego życia -- bezwzględnie przedwcześnie. Nuda jest chorobą dla ducha równie groźną, jak tyfus, albo płonica dla ciała i równie bogatą w komplikacje. O tyle gorszą od chorób wysypkowych że nie wyrażają po jednorazowem nawiedzeniu odporności, ale przeciwnie raz nawiedziwszy żre swoją trawiącą rdzą chronicznie -- stal woli. Z drugiej strony dziecko takie doznaje przykrego uczucia świadomości choroby, odczuwa swoją obniżoną wartościowość (*Minderwertigkeit*) w stosunku do rówieśników uczęszczających do szkoły. Nie może taka forma depresyjnego samopoczucia wpływać korzystnie na turgor młodego życia i bardzo łatwo może, pozbawiając dziecko wiary w zdrowie, rozwinąć w niem początki hipochondrii. Jeżeli się zważy, że najwięcej lęku w kierunku przeciążenia dziecka szkołą okazują rodzice nerwowi, jeżeli się wie o tem, jak często rodzice tacy zwykli rozwodzić się szeroko nie tylko o swoich cierpieniach, ale niestety także o rzeczywistych, czy urojo-

nych defektach dziecka i to w jego obecności, jeżeli się pomni c tem, jak wogóle atmosfera takiego domu często bywa dla młodego, spragnionego towarzystwa dziecka — duszna — to łatwo można zrozumieć, że dziecko takie przepojone infekcją domową zaczyna naśladować we wszystkim starszych, zdobywa sobie przydomek „starego malutkiego“ i prędzej, czy później wstępuje nieświadomym, ale pewnym krokiem na drogę prowadzącą do niechybnej psycho czy neuropatii. Dlatego niema powodu, aby dziecko rodziców nerwowych, nawet samo dotknięte dziedziczną nerwowością, miało być wolne od obowiązków szkolnych, a natomiast narazone na niebezpieczeństwo egocentrycznej, trującej hipochondrii w niezdrowej atmosferze domowej. Rodzice fałszywie miłujący swoje dziecko i deklarujący głośno, że jest ono za delikatne i niezdolne do znoszenia pospolitych ciężarów frontowej służby szkolnej wyrządzają dziecku jak wspomniałem krzywdę psychiczną przez obudzenie w niem świadomości własnej niemocy. Krzywda ta jest większa, niż nawet ewentualna szkoda fizyczna połączona tu i owdzie z obowiązkiem szkolnym.

Takiej samej krzywdy psychicznej dopuszczają się na własnych dzieciach rodzice, którzy zaślepieni w fałszywej miłości tak często nachodzą lekarzy z prośbą o zwolnienie dziecka od zajęć gimnastycznych, od robót ręcznych, albo od niewinnej kąpeli szkolnej. Nie uświadamiają sobie oni, jak wielką szkodę psychiczną wyrządzają tem swojemu dziecku, które skłonne z natury do naśladownictwa w lot podchwytuje niespokojną myśl rodziców o własnym kalectwie i własnej słabości i rozwija w sobie świadomość choroby, która nadaje piętno jego życiu umysłowemu i uczuciowemu. Jest to także błąd pod względem społecznym, ponieważ stwarza pewnego rodzaju precedens do uchylania się dziecka od wspólnych dla wszystkich obowiązków. Nie jest wykluczone, że taki chłopak zwolniony z powodu „delikatnego“ zdrowia od gimnastyki, śpiewu, rysunków, kąpeli i odprowadzany do szkoły z ze szkoły przez służbę, a zaopatrywany specjalnie w demoralizująco wykwentne drugie śniadania, że chłopak taki kiedyś przyszedłszy do wieku młodzieńczego będzie się starał na własną rękę, może ze wstydem dla rodziców — uchylić od spełnienia obowiązku służby wojskowej na równi z innymi i będzie usiłował za przykładem lat dawnych zastosować wobec siebie specjalne, wolne od przykrych ciężarów przywileje. Kiedy inni pójdą karnie na front znosząc w milczeniu niewygody obozowe, uprzywilejowany młodzieniec uściele sobie bezpieczne miejsce, nieczuły na skrupuły solidarności obywatelskiej i prawdopodobnie zabiegać będzie jeszcze o odznaczenie dla swojej nieprzeciętnej osoby. Niewątpliwie, że także niski stan moralności podatkowej, czerpie swoje przyczyny między in-

reni w tem, że dużo osób od dziecka t. j. od ławy szkolnej nie nasiąkło dostatecznie rygiorem obywatelskim. Tendencja zwalniania dziecka od gimnastyki i kąpielii szkolnej za pośrednictwem orzeczenia lekarskiego, jest zjawiskiem wspólnym nie tylko przeczulonym inteligentnym klasom rodzicielskim, ale występuje niejednokrotnie masowo także w klasie mniej oświeconej, robotniczej i dowodzi smutnego braku zaufania rodzicielskiego do zakreślonego przez państwo programu wychowawczego. Popierana przez państwo i rozbrzniewająca radością propaganda wychowania fizycznego nie trafia z łatwością do umysłów rodzicielskich, które ciągle lękają się z dziwnie upartą tradycją o niebezpieczeństwo zaziębnienia dziecka na gimnastyce i kąpielii, nie trwając się równocześnie o niebezpieczeństwo gruźlicy, czy alkoholizmu, jaki się w domu rodzicielskim, a nie w szkole wśród dzieci szerzy. Ostatnio ogłoszone cyfry statystyczne prof. Szmurły i X. kapelana Sopočki stwierdzają zgodnie, że przeszło 65% dzieci szkół powszechnych warszawskich używa napojów alkoholowych. Cyfry te przyczyniają się również do stwierdzenia, jak wielkiem niebezpieczeństwem dla dziecka może być w pewnych warunkach wychowanie w domu w atmosferze alkoholicznej i jak ważne, dobroczynne zadanie ma w tym kierunku do spełnienia wychowanie szkolne.

W świetle tych cyfr wreszcie, które dowodzą niskiego stanu naszej kultury dziwnie paradoksalnie brzmią zabłąkane ze Skandynawji hasła powtarzane za Ellen Key o rzekomem zabijaniu dusz (Seelenmord) t. j. zabijaniu indywidualności przez szkołę. W państwie naszym powinna leżeć każdemu obywatelowi na sercu jak najenergiczniejsza walka z analfabetyzmem i z anarchją. Najbardziej powołaną do tępienia analfabetyzmu i kształcenia ducha społecznego może być szkoła przez państwo prowadzona, która z natury rzeczy musi mieć swój wspólny program, nakreślony podług pewnego planowego schematu, ale nie miazdzący przez to indywidualności dziecka w znaczeniu ujemnem. Państwo chce wychować dziecko na karnego obywatela i w tym celu zmuszone jest je wcześniej zkoszarować w szkole, aby je zaprawiać wspólnie w cnotach społecznych. Wszelki z tem połączony attentat na indywidualność dziecka jest najszlachetniejszą formą kształcenia jego woli dla doskonalenia siebie i dla dobra ogólnego w myśl starożytnego: totum in eo est, ut tibi imperes. Codzienne przykłady uczą nas dostatecznie, jak szkodliwym typem społecznym bywają, zwłaszcza na gruncie niekulturalnym, samopas błędzące wybujałe indywidualności, dla których niema rygoru prawa i obowiązku dobra publicznego. I naodwrot to samo życie choćby w dzisiejszych brzemiennych w wypadki historyczne czasach, wskazuje palcem, że najdzielniejsi obywatele

państwa są wychowankami szkół publicznych, w których za młodu zaprawiali się do obowiązków i do cnót społecznych. W Ameryce w stanach, które nie miały przymusu szkolnego, widziały się władze zmuszone zakładać przymusowe domy poprawcze dla wykolejonych przez domowe wychowanie niepokoiów i zbrodniarzy. Celem tych zakładów było dać tym zbłąkanym dzieciom racjonalne wykształcenie szkolne, wziąć ich rozłrykane indywidualności w karby subordynacji i rozbudzić uświadomienie społeczne. A są to zadania normalnego wychowania szkolnego.

Państwo, stwarzając obowiązek przymusu szkolnego mobilizuje działalność w celu kształcenia jej sił fizycznych, jej umysłów i charakterów dla dobra publicznego, państwo pragnie zaprawić młodzież od 7 r. życia do przyszłych obowiązków społecznych. Jest to zadanie pierwszorzędnego znaczenia i każdemu obywatelowi wypada z dobrą wiarą popierać usiłowania państwa. Nasze państwo znajduje się w specjalnie trudnych warunkach, zmuszone budować gmachy szkolnictwa od podstaw. Jak w każdym dziale gospodarki publicznej, tak i w szkolnictwie niejedna rzecz bywa daleka od ideału. Że ten, lub ów nauczyciel popełnia błędy pedagogiczne, że ta i owa szkoła nie ma wzorowych urządzeń — nie wynika z tego, aby i oszczególni obywatele wszczynali kampanję przeciw wychowaniu publicznemu, nieufnie wstrzymując swoje dzieci od cbowiązku publicznego wychowania. Jest to pewnego rodzaju dezercja przed wspólnym świadectwem na rzecz państwa.

Lekarz, wydając orzeczenie w celu zwolnienia dziecka od szkoły staje również wobec zadania pełnego odpowiedzialności obywatelskiej. Jest to rola podobna do tej, którą spełniał w czasie poboru wojskowego. Z jednej strony *salus aegroti suprema lex*, z drugiej strony *salus Rei publicae suprema lex*. Lekarz dla którego głębokie słowa Biegańskiego, Sokółowskiego, czy Jaworskiego nie są czczymi frazesami, ale przykazaniami natchnionemi prawdziwą filozofją — lekarz myślący i sumienny nie popełni nietaktu i nie wyrządzi krzywdy ani dziecku ani społeczeństwu.

Dr. W. Miklaszewski.

Obarczone.

Wspólnota cech pomiędzy rodzicami, a ich dziećmi, spotykana powszechnie, zwróciła uwagę człowieka w najdawniejszych czasach jako przejaw stały, obowiązujący, przyrodzony. Najbardziej zwracano uwagę na cechy zewnętrzne,

zwłaszcza na rysy i wyraz twarzy, które u ludów pierwotnych stały się czemś w rodzaju metryki, jak to zaznacza np. przysłowie rosyjskie: „ni w mat', ni w otca, a w przejeżdżago młodca“ (nie podobny ani do matki, ani do ojca, lecz do młodzieńca przejeźdnego). Na wyższym stopniu kultury zaczęto zwracać uwagę i na cechy wewnętrzne i dopatrywać się wspólnoty ich rodzinnej.

Pierwotne spostrzeżenia, dotyczące dziedziczności, dały bardzo prosty wniosek, że dzieci jednych rodziców muszą być podobne do nich i pomiędzy sobą, jak odbitki stereotypowe, lub cdlwy z tego samego wzoru. Jednak dalsze badania wskazały, że wchodzi tu w grę i inne czynniki, przede wszystkim wpływy środowiska. Wychowanie dziecka poza domem zmieniało nie tylko jego nastrój, światopogląd, ogólne nastawienie, lecz nawet jego wygląd zewnętrzny, a zwłaszcza rozwój cielesny, zależnie od rodzaju wykonywanej pracy. I oto dziecko stawało się mniej podobne do swych rodziców. Takie i podobne spostrzeżenia prowadziły do wniosku, że o podobieństwie rozstrzyga nie sama dziedziczność, lecz i inne czynniki, wśród których wysuwają się na pierwsze miejsce wpływy otoczenia i to nietylko obcego, lecz i własnego. Zawód rodziców, miejsce zamieszkania, zamożność, rodzaj pożywienia, tryb życia rodziny i szereg innych czynników, o ile są stałe, wywierają wpływ dość jednolity. Wystarcza wszakże jakaś zmiana, np. przeniesienie się ojca ze wsi do miasta, przebycie przez niego jakiejś choroby poważnej, zjawienie się pijaństwa, aby dzieci starsze różniły się od młodszych. Nietylko jednak zmiany w życiu rodziny,—wystarczał pod tym względem sam bieg czasu. Już człowiek pierwotny zauważył różnicę pomiędzy dzieckiem pierworodnym a następczem, podobnie, jak pomiędzy cielęciem od pierwiastki a wieloródki. Ludy pasterskie zdobyły duże doświadczenie w sprawie dziedziczenia pewnych cech w zależności od wieku i rozwoju stadnika i matki. Jednak te wiadomości nie znalazły dotychczas zastosowania w stosunku do człowieka.

Dopóki u pokoleń zstępných występują cechy pożądane ze względów hodowlanych, uważa się to za zjawisko normalne. Gdy jednak wystąpią naraz cechy ujemne, np. rodzą się wątłe osobniki, niezdolne do życia, krowy niemleczne, konie słabe, dzieci chorowite, blade, rozwijające się źle cielesnie i umysłowo, zdradzające złe skłonności, zjawia się zagadnienie już nie dziedziczności, lecz obarczenia dziedzicznego. Hodowca daje sobie z tem radę, brakując nieodpowiedniego stadnika i samicy. Ale do własnej rodziny nie umie on najczęściej zastosować tych zdobyczy eugenetycznych podobnie, jak nie zdobył się na jednaka miarę w stosunku do pierworodnych dzieci i zwierząt domowych.

W ten sposób sprawa dziedziczności nabiera specjalnego znaczenia, gdy dotyczy cech ujemnych, które obarczają potomstwo. Jednak i tu należy ocenić, ile w tym względzie zależy od bezpośredniego przekazywania tych braków przez samo rozrództwo, a ile w drodze wpływu środowiska na dziecko zrodzone. Są to nieraz bardzo trudne do zróżnicowania czynniki, a to tembardziej, że poza dziedziczeniem bezpośrednim po rodzicach niewątpliwie jest atawiczne przekazywanie cech pokoleń wstępnych.

Jak w korycie rzeki przy jej ujściu nie odróżnia się, które z jej wód pochodzą z tego, lub innego dopływu, rzeczki, strumienia, źródła, chociaż każde z nich posiada w górze, przy wypływie cechy odrębne, tak też i przy analizie czynników, które złożyły się na osobowość dziecka, trudno nieraz wskazać, jaki moment zaważył na szali. I jak w korycie rzeki są i wody, które spadły do niej wprost z chmur, niekiedy w takiej ilości, że brzegi nie są w stanie ich pomieścić, tak też w życiu dzicka bywają momenty przypadkowe, niepowiązane z całokształtem czynników stałych, punktem zwrotnym w jego rozwoju, następczającym wychowawcy pytania: skąd, jak, dlaczego?

W rozwoju każdego gatunku żyjącego spotykamy dwa zjawiska zasadnicze: utrwalenie zdobyczy już osiągniętej i nieustanne poszukiwanie nowego dorobku. W tłumaczeniu na język codzienny jest to zachowawczość, połączona z postępowością. Pierwsza każe każdemu nowemu wcieleniu rozwijać się podług dawnych wzorów, które okazały się najbardziej celowymi do utrwalenia gatunku. A więc dwie komórki dają początek nowemu ustrojowi, który przechodzi w swym rozwoju zawsze te same okresy moruli, blastuli, gastruli, listków zarodkowych, wytwarzania poszczególnych układów i narządów. Stopień ich rozwoju i doskonałości zależy od gatunku, do którego należą te komórki zarodkowe. Jednak zarodek pisklęcia rozwija się zasadniczo taksamo, jak lwa i człowieka¹⁾. Tej zachowawczości kształtów przeciwstawia się dążność do doskonalenia się poszczególnych gatunków, które zdobywają stopniowo narządy odpowiadające coraz bardziej ich potrzebom życiowym. Zachowawczość jest twórczynią gatunku, zaś pierwiastek nowy stanowi podstawę odmiany, która może się utrzymać i staje się wtedy czynnikiem dziedzicznym, lub występuje, jako objaw przejściowy tylko u osobników poszczególnych. Niekiedy zjawiają się u przedstawicieli wyższych gatunków narządy szczątkowe w stanie wzmożonego rozrostu, chociaż powinny być w stanie zaniku. Widziałem np. u jed-

1) Patrz pracę moją: „Od komórki do człowieka“ 1909 r.

nego oficera roszjanina ruchome kręgi kości ogonowej; żebra nadliczebne, silnie rozwinięte wyrostki robaczkowe spotyka się względnie często. Natomiast gatunek, którego rozwój narządów oddychania zatrzymał się na poziomie skrzelu, nie zdobywa się na ewolucję, znaną u innych gatunków w postaci oskrzeli, oskrzelików i pęcherzyków płucnych.

W rozwoju biologicznym występuje więc tensam czynnik, który stwierdzamy naocznie w embriologii: z jednej strony powstawanie nowych tworów, z drugiej — zanik starych i ciążenie do postaci przeżytych (atawizm). Jest to tensam wzór, który zaznacza się wogóle w zjawiskach życiowych, nie tylko morfologicznych, lecz i t. zw. psychicznych i społecznych. Zachowawczość, postępowość i wsteczność stanowią odzwierciedlenie wahań, w których bierze jednak górę zawsze ewolucja; gdy zaś zwycięży wsteczność, ustrój staje się niezdatnym do istnienia.

Rozwój poszczególnego osobnika, czyli zdobywanie cech doskonalszych, stanowi jego dorobek osobisty. Ta ewolucja nie przechodzi na pokolenie następne, które musi samo zdobywać cechy pożądane o ile wogóle jest zdolne je osiągnąć. Dziecko atlety może być słabe cieleśnie, dziecko znakomitego śpiewaka może nie mieć słuchu muzycznego, dziecko matematyka, poliglota, przyrodnika może nie mieć zdolności i zamiłowania do pracy, w której ojciec jego doszedł do mistrzostwa. Zdarza się nawet nieraz, że u pokolenia zstępnego nie tylko nie występują cechy dodatnie jego ojców, lecz nawet ujawniają się objawy wręcz niepożądane, ujemne. Niekiedy zaś wyrośnie w środowisku przeciwnym jakiś wielki genjusz, którego nic nie zdało się zapowiadać.

Jedną z przyczyn tych niespodzianek i tych wahań jest sprawa dziedziczenia po dwu osobnikach: ojcu i matce. Stosunki prawno-państwowe przyzwyczały nas tak dalece do liczenia się z nazwiskiem ojca i jego przeważającym wpływem rodzinnym, że matka nie jest nieraz brana w dostatecznej mierze w rachubę. A jednak każde nowe pokolenie jest ustrojem powstałym z dwu komórek rozrodczych, z których każda może mu przekazać swoje cechy właściwe. Gdyby ustrój złożony mógł powstać z jednej komórki, byłby nie tylko do niej bliźniaczo podobny, lecz nawet cały gatunek mógłby uleść szybko zanikowi, bowiem wiele jednostek uchyliłoby się od ciężarów rozrództwa²⁾.

Już Mendel zwrócił uwagę przed 60 laty na zjawisko krzyżowania. W każdej komórce rozrodczej (gamacie) wskazał

2) Patrz moje prace: „Odezwa do młodzieży dojrzewającej“ i „Odezwa do młodzieży dojrzałej“ 1908 r.

pewne cechy właściwe (geny), przechodzące na pozostałe z nich pokolenia (zygotę). Jeżeli dana cecha jest obecna w obu gamatach (męskiej i żeńskiej), nowe pokolenie może ją odziedziczyć po obu (homozygota), jeżeli jest u jednej, może dziedziczyć ją jednostronnie (heterozygota). Pewne cechy są dominujące, czyli zwyciężają odpowiednie cechy drugiej gamaty, które nazywają się ustępującymi. W ten sposób Mendel wskazał na pewną prawidłowość dziedziczenia cech właściwych dwu komórek rozrodczych. Powstały z nich mieszańce (bastarda) ma w pierwszym pokoleniu cechy przeciętne, a w następnych pokoleniach występuje rozkład tych cech przeciętnych w taki sposób, że zjawia się określona liczba zstępnych z cechami zasadniczymi dziadów i określona liczba osobników z cechami pośrednimi.

Galton i Weismann sądzili, że cechy dziedziczne przekazuje się w postaci pewnej substancji chromatynowej, zawartej w jądrze komórki. Przy podziale komórek rozrodczych zostaje wydalona z nich połowa chromosom. Od liczby pozostałych i od ich właściwości zależą cechy nowego ustroju. Weismann wskazuje, że dziedziczy się tylko cechy komórek rozrodczych, a nie całego ciała (soma).

Z tego ujęcia wynika, że następne pokolenie może dziedziczyć tylko te cechy, które posiadał przynajmniej jeden z rodziców i to związane z komórkami rozrodczymi. Jestto więc podobnie, jak z sennem widziadłem, które jest powtórzeniem tego, co się przeżywało poprzednio, nie zaś jakimś zupełnie nowym tworem. Nie można więc odziedziczyć cech nabytych przez rodziciela, np. dobrze rozwiniętych przez pracę mięśni, lub dobrego rozwoju umysłowego. Jednak pewne zakłócenie kształtowania się płodu stwarza procesy przemiany materji w ustroju matki, przenikanie do niego niektórych zarazków, trucizn, pewne wstrząsy nerwowe i inne czynniki, których wpływ odbija się w sposób właściwy na życiu tworzącego się ustroju.

Wbrew dawniejszym poglądom Lamarcka i Darwina, teoria współczesne odrzucają dziedziczenie cech nabytych, a zarazem tłumaczą, dlaczego utrzymują się pewne typy ludzkie, pomimo krzyżowania ich w tysiącach pokoleń. Rasa, jako wyraz odrębności, przekazywany przez różnorodnych protoplastów rodzaju ludzkiego, zachowuje swą trwałość przynajmniej u pewnej liczby osobników, pochodzących ze skrzyżowania wysokiego czerwonego groszku z niskim białym. I właśnie, gdy chodzi o cechy rasy, trzeba podkreślić, że przewaga niektórych, dominowanie nad innymi, odznacza się wielką stałością, np. swoiste zabarwienie tkanek (cieczowa włosy, skóra) może znaleźć wyjaśnienie we właściwościach chromosom jader ko-



mórek rozrodczych, jednak inne cechy, zwłaszcza rysy twarzy, kształt głowy, budowa tułowia i kończyn, nasuwają tyle zagadnień, że przypomina się teoria dawnych histologów, którzy doszukiwali się w kształtach plemnika zarysów przyszłego człowieka.

Jeżeli strona zewnętrzna, jaką jest kształt i zarys, nastęrcza tyle tematów do dociekań, cóż powiedzieć o innych cechach? Lorrens³⁾ dowodzi np., że jednostka silniejsza dominuje przy ukształtowaniu się płci, Weinberg wskazuje, że dziedziczność gruźlicy i raka jest wątpliwa, chociaż Bashford dowiódł, że rak jest częstszy u myszy, których przodkowie byli nią dotknięci, a sam Weinberg wskazuje to samo dla gruźlicy. Tysiące zagadnień, dotyczących obarczenia, znajduje tu oświetlenie. Wskazuje ono, że nietylko plemnik, lecz i jajo, przekazują swe chromosomy przyszłemu zarodkowi, tłomaczy, dlaczego bynajmniej nie cechy ojcowskie wyłącznie, lecz w znacznej mierze i macierzyńskie przechodzą na młode pokolenie.

Ale jajo zapłodnione nie jest oddzielone w całości od życia ustroju matczynego pomimo, że posiada ono własne krążenie łożyskowe, które sprawia, iż krew matki jest tylko dostarczycielką pokarmu i tlenu dla płodu i odbiorcą niektórych wydaliny, a nie wspólnem środowiskiem obu tych ustrojów. Łączność pomiędzy nimi zaznacza się w wielu zakresach. Jest jeszcze rzecz sporna, czy drobnoustroje chorobotwórcze przechodzą z matki na płód. Jednak nie ulega wątpliwości, że niektóre trucizny przedostają się do płodu. Dotyczy to przede wszystkim wysokości, oddziałującego już na komórki rozrodcze. Również sposób żywienia się i stan odżywiania matki odbija się w sposób właściwy na płodzie, podobnie, jak ogólne warunki higieny i pracy kobiety ciężarnej. Istnieją niezawodnie i pewne wpływy psychoneurotyczne. Zwrócono na nie uwagę w odległej przeszłości. Już Jakób, chcąc rozstać się z Labanem, układa się, że otrzyma od niego, jako zapłatę „każde bydlę pstre i nakrapiane“. Aby zabrać ich najwięcej, odłącza Jakób ze stad odpowiednie kozy i owce, a na pozostałe oddziaływa w sposób, który nazywają nasze kobiety: „zapatrzeniem się“; bo oto: „nabrał Jakób prętów zielonych... i obłupił miejscami skórę ich do białego... i nakładł onych prętów... do rynien i koryt, gdzie lano wodę (gdy przychodziły owce, aby piły) nakładł ich przeciwko owcom. aby poczynały, gdyby pić przychodziły. I poczynały owce, patrząc na one pręty, i zrodziły jagnięta strotate, pstre i nakrapiane“ (Genes. XXX 31—43).

W świetle współczesnych poglądów na dziedziczenie cech zewnętrznych wygląda ten podstęp Jakóba bardzo naiwnie; jednak wskazuje on, że już w odległej przeszłości głowiono się

3) Bestimmung u. Vererbung des Geschlestates. Lipsk 1907.

nad istotą cech dziedzicznych i nad sposobem ich utrwalenia. Do dziś dnia uważają doświadczone ciocie i kumoszki za rzecz niezawodną, że pewne stany psychiczne, zwłaszcza przestrasz, wywierają wpływ na płód: oto dziecko, z t. zw. znamionami od urodzenia (naczyniaki skórne), uchodzi za obarczone przez matkę, która skutkiem przestraszenia chwyciła się nieoględnie np. za policzki; w zarysach takiego znamienia rozpoznaje „znająca się kobieta“ płomienie pożaru, którego ulekała się matka, w wardze zajęczej — następstwa skaleczenia się, w głuchocie — następstwa grzmotu i t. p. Tu również znajdują wyjaśnienia przesydy, zabraniające brzemiennej przechodzenia przez rów, płot, oglądania brzydkich obrazów, ludzi, nakazujące od dawania się sztukom pięknym i t. p.

Są to pierwociny eugeniki. U ludów pasterskich dawały spostrzeżenia hodowlane obfity materiał do wniosków, jak otrzymać doskonałe pokolenie. Już przeznaczenie pierwotnego bydła na całopalenie dowodzi dobrej orientacji, co do wartości przychówka. Jednak tych zdobyczy nie przenosi hodowca na swą własną rodzinę, sądząc, że jego rozródcość jest zależna jedynie od woli Pana, który nią kieruje podług własnych zamierzeń. Kult zabija w patriarsze — hodowcy krytycyzm tak dalece, że godzi się on na najmniej właściwe związki rodzinne, jakich nie dopuściłby w swoim stadzie, np. na związek starego mężczyzny z młodą kobietą, brata z siostrą, ojca z córką. Hodowca brakował niewątpliwie ze stada sztuki źle rozwinięte, chorowite, słabe, upośledzone; natomiast w rodzinie własnej nie zwracał on na to uwagi, a nawet zabraniał kojarzenia się z innymi plemionami, chociażby były one „syny Enakowe z rodu olbrzymów, przy których zdaliśmy się jako szarańcza“ (Num. XIII 33—34). Dla wodza i prawodawcy obawa cudzych bogów była silniejsza nad dążność do poprawienia własnej rasy. Ogół izraelitów wyrwał się z pod nakazów i zaklęć oraz grózb proroków, idąc za popędem naturalnym. Nawet Mojżesz pojął za żonę murzynkę, narażając się na szemranie Arona i Marji (Num. XII 1—6). Jednak tendencja kierowników, aby rozrództwo uwzględniało przedewszystkiem liczbę, a nie jakość, dominuje nad wszelkimi innymi dążnościami. Podobnie i u Egipcjan starożytnych nie liczone ze względami dziedzicznymi i związki małżeńskie kojarzone w najbliższej rodzinie. To też całe dynastje wymierały we wczesnym wieku. Niedawno wykryty grobowiec Tutenkamena z dynastji Ramsesoidów zawiera mumję młodzieńca, zmarłego z gruźlicy podobnie, jak wielu jego przodków.

Spostrzeżenia hodowców co do doboru naturalnego nie znalazły do ostatnich czasów u ludzi zastosowania, ponieważ zwracano przeważnie uwagę na pewne cechy cielesne, które można specjalnie uwydatnić przez przekazywanie ich przez

oboje rodziców. Hodowca osiąga to najłatwiej przez krzyżowanie najbliższych krewnych 1-go i 2-go stopnia. I rzeczywiście cechy pożądane występują wtedy nieraz bardzo wyraźnie, jednak wartość nowego pokolenia zmniejsza się nieraz tak wyraźnie, że zachodzi potrzeba zmiany stadnika, już po kilku latach pozostawania jego w stadzie. Podobne zjawisko spotykamy w rodach i dynastjach ludzkich, gdzie względy t. zw. czystości krwi skłaniały do kojarzenia małżeństw w bardzo zwartem kole rodzin, które ostatecznie albo wymierały, albo ginęły bezpłodnie. Mam oto przed oczami drzewo genealogiczne rodu Sobieskich, pochodzącego z Sobieszyna w Ziemi Lubelskiej; protoplasta ich Sebastjan (1523 r.) miał 2 synów, od których idą dwie linje, szlachecka, istniejąca dotąd, i królewską wygasa, chociaż Jan III miał trzech synów i córkę. W całym rodzie liczba potomstwa była niewielka, a dzieci króla były obciążone chorobą po matce i nie pozostawiły synów po sobie, córki zaś weszły do rodzin obcokrajowych. Już w połowie XVIII wieku wygasł ród króla Jana po mieczu.

Analiza innych rodów i dynastyj np. Habsburgów i Romanowych potwierdza ten fakt, chociaż ród carów rosyjskich, który obchodził niedawno 300-lecie swego panowania, nie miał w swych żyłach ani kropli krwi moskiewskiej podobno już od kilku pokoleń.

Poza czynnikami prawno-społecznymi, które sprawiają, że razwisko po kądzieli ginie zazwyczaj już w 2-im, albo 3-im pokoleniu i poza wpływami państwowo-społecznymi, które sprawiły, że dużo rodzin wyginęło skutkiem wojen, rzezi, powstania, rewolucyj, epidemij, katastrof żywiołowych, zagłada rodów i rodzin ma najczęściej podstawy biologiczne. Już mówiliśmy, że poza zachowawczością form istnieje niezawodna dążność do ewolucji, czyli postępu i doskonalenia. Znajduje ona swój wyraz w doborze takich cech dziedzicznych, które dają u potomstwa największe szanse tego postępu rozwojowego. Jest to najczęściej nieświadomy, lub podświadomy popęd, mający swój wyraz w podniesieniu pewnych cech właściwych osobnika płci odmiennej do rzędu zasługujących na utrwalenie w następnych pokoleniach. O ile te cechy są naprawdę wartościowe, wynik jest dodatni; w razie przeciwnym otrzymuje się najczęściej cofnięcie od wartości biologicznych rodziców. Wyrazem tego popędu nieświadomego jest uczucie miłości. Nie przesadzając więc wartości rzeczywistej tego uczucia w dziele doboru, należy stwierdzić, że brak jego u jednego z kandydatów do związku małżeńskiego, a tembardziej u obojga, nie daje rękojmi poprawy potomstwa. Zgóry więc należy zdyskwalifikować ze stanowiska ewolucji biologicznej związki małżeńskie, oparte na względach „koligacyj rodowych“, zdobyczy majątkowych, korzyści osobistych, uzyskania wpływów, stosun-

ków, poparcia, słowem wszelkie związki, oparte na wyrachowaniu:

Dlatego to nietylko dynastia panujących, w których stanowi o doborze nie skłonność osobista, lecz dyplomacja, ale i „przeżyłeni się“ do paru morgów gruntu w rodzinie włościańskiej i „do paru pokojów“ w mieście w okresie głodu mieszkaniowego, kojarzenia zrujnowanych arystokratów z wszelkimi „Geldhabami“ i t. p. przedsięwzięcia matrymonjalno-handlowe nie zapewniają nietylko postępu biologicznego, lecz nawet godzą wprost w możliwość zachowania rodziny w pokoleniach. Jest to niewątpliwie jeden z wyników zmniejszenia liczby potomstwa w rodzinach burżuazyjnych nawet wśród żydów, u których płodność uchodzi jeszcze dziś, jak w czasach biblijnych, za wyraz błogosławieństwa bożego, chociaż w Niemczech zmniejszyła się bardzo znacznie.

Nie twierdzą, aby t. z. miłość stanowiła niezawodny sprawdzian doboru właściwego. Owszem jest ona nieraz tak stanowczą przewagą czynnika podświadomego i nieświadomego nad świadomym, że rozkochany staje się igraszką sugestji i auto-sugestji, tracąc w ten sposób sąd niezależny, bez którego każdy czyn jest dziełem przypadku. Jednak druga ostateczność, gdy wybór jest tylko wyrozumowany, daje znacznie częściej zawody i rozczarowania szczególnie co do potomstwa. W obecnym stanie rzeczy wypada łączyć popęd wrodzony młodego pokolenia ze zdobyczami eugeniki, opartymi na badaniach, rozwoju rodzin i charakterystyki pokoleń wstępnych w związku z właściwościami ich bliższych i dalszych przodków.

Badania eugeniczne dają dziś następujące wskazania co do doboru płciowego:

1) Tylko jednostki dojrzałe mogą stwarzać zdrowe i wolne od obciążeń dziedzicznych pokolenie. Dojrzałość jest pewnym okresem rozwojowym ustroju, zaznaczającym się w ustaleniu niektórych cech, zwłaszcza wzrostu. Już komórka poszczególna nierozradza się przed dojściem do zupełnej dojrzałości; jeżeli zaś dzieje się niekiedy inaczej, młode pokolenie nie odznacza się żywotnością i odpornością. Ma to miejsce np. z komórkami nowotworu złośliwego, które rozmnażają się tak szybko i przedwcześnie, iż współrzędnie z przyrostem liczbowym zaczyna się ich zwyrodnienie i rozpad. Podobny obraz przedstawiają białe ciała krwi przy białaczce. Dojrzałość ustroju zwierzęcego kończy się wraz z ostatecznym zakończeniem kostnienia i w związku z tem — roślinia, które przypada na 25 r. życia mężczyzny i 22 r. życia kobiety, kiedy osiągają oni wzrost najwyższy, wynoszący przeciętnie o 2,3 ctm. więcej, niż w 21 roku życia. Związki małżeńskie przed wiekiem dojrzałości odbijają się niekorzystnie na pomiarach dzieci, jak wynika z licznych badań, jakie w tym względzie przeprowadziłem na dzie-

ciach i na dorosłych, zarazem dzieci takie są słabe, nieodporne, często chorują i dają dużą śmiertelność. Jest to jeden z czynników, sprawiających, że dzieci nieślubne, pochodzące przeważnie od bardzo młodych matek (poniżej 18 roku życia), są mało żywotne.

2) Późne ojcostwo i macierzyństwo odbija się niekorzystnie na potomstwie. Zależy to prawdopodobnie od zmian w komórkach rozrodczych, które ulegają z biegiem czasu przeobrażeniu i zestarzeniu narówni z innymi komórkami ustroju. Znamienne jest np. osłabienie szybkości i sprawności ruchów ciałek nasiennych u człowieka starszego i obecność coraz większej ilości postaci niedorozwiniętych (bez ogonka). Prawdopodobnie i chromosomy muszą przedstawiać pewne różnice niekorzystne w starości. Obarczenie potomka starych rodziców zaznacza się najczęściej w jego niedokrewności, niedorozwoju układu ruchu, przeroście gruczołów chłonnych, skłonności do gruźlicy i chorób przewlekłych i w swoistych cechach psycho-nerwowych, zwłaszcza w skłonności do marzycielstwa, do rozmyślania, rezonowania, w powolności i małej pobudliwości na wpływy zewnętrzne. W warunkach niekorzystnych cechy te mogą spotęgować się bardzo znacznie i przeobrazić się w niewątpliwie chorobowe. Jeżeli dziecko starych rodziców jest w dodatku pierworodne, czyli musiało w swym życiu płodowym torować sobie samo drogę w mało ustępliwych warunkach i tkankach matczynych, niedorozwój jego musi być tem znaczniejszy. Rozumiała to już Sara, bo na zapowiedź trzech aniołów, że urodzi syna: „rozmiała się sama w sobie mówiąc: gdym się zestarzała, rozkoszy używać będę; i pan mój zestarzał się“ (Gen. XVIII 12). Na Izaaku znać, że jest synem starych rodziców, bo nie słyhać nic o czynach jego i nawet brak mu inicjatywy osobistej, aby się ożenić, lecz ojciec wysłał dlań swata do Syrii, aby mu wyszukał żonę, chociaż jego rówieśnicy i przodkowie nie zwlekali z ożenkiem, który uskutecznił w najbliższym środowisku. „A Izaak miał czterdzieści lat, gdy sobie pojął Rebekę... Tedy modlił się Izaak Panu za żonę swą, iż była niepłodna“ (Gen. XXV 20—21). Prawdopodobnie winnym niepłodności był Izaak z powodu pewnej niedomogi, związanej z nazbyt długą wstrzemięźliwością płciową. Męskości i rycerskości niema w tym potomku starych rodziców, bo gdy mieszkał w Gerar, zaparł się żony swej, mówiąc „siostra to moja; bo się bał mówić: żona to moja; by go śnać nie zabił mążowie miejsca tego dla Rebeki, iż była piękna na wejrzeniu“ (Gen. XXVI 6—9). I chociaż Izaak żył 180 lat (Gen. XXXV, 28), jednak już we wczesnym wieku traci wzrok i część słuch, bo zostaje wprowadzony w błąd przez żonę i syna Jakóba, który przebiera się podstępnie za Ezawą, aby uzyskać błogosławieństwo ojcowskie. Żaden z patriarchów nie wykazał

tak małej płodności, braku energii, zdrowia, przedsiębiorczości, sprytu, jak właśnie Izaak. W tej charakterystyce jest niewątpliwie wiele cech dziecka starych rodziców.

3) Duża różnica wieku rodziców odbija się też w pewnej mierze niekorzystnie na ich potomstwie. Wcześniejsze dojrzewanie i starzenie się osobników płci żeńskiej stanowi podstawę starszeństwa mężczyzny w małżeństwie. Stosunek odwrotny, gdy żona jest starsza nieznacznie wywiera wpływ tem mniej korzystny, im różnica ta jest znaczniejsza. Najkorzystniejsze wyniki daje starszeństwo ojca o parę do kilku lat, a najgorsze starszeństwo powyżej 15 lat. (Patrz książka moja: „Rozwój cielesny klas uprzywilejowanych w Król. Pols.“, Tabl. XIV i XLIV).

Wprawdzie wartości komórek rozrodczych młodej matki mogą zubożyć braki starego ojca; dlatego to bliźnięta niedołęznego Izaaka odznaczają się roztropnością i energią, zaczerpniętą od matki Rebeki; jednak niezawsze ma miejsce taki szczęśliwy zwrot, częściej zaś zjawia się obciążenie po ojcu. Wszakże znaczna różnica wieku małżonków jest mniejszym złem, niż podeszły wiek obojga, ponieważ w myśl praw Mendla jest zawsze więcej szans na przekazanie pierwiastków istniejących u jednego rodzica, aniżeli tych, których należałoby szukać aż w pokoleniach wstępnym. Pomijam tu inne następstwa niedoboru małżonków pod względem wieku; zaznaczam wszakże, iż wobec skrócenia okresu rozrodczości liczba dzieci jest w takich razach niewielka, czyli że rodziny takie są bardziej narażone na zagładę.

4) Nie wszystkie dzieci jednych rodziców dziedziczą po nich w jednej mierze cechy właściwe. Najkorzystniejszy okres ojcostwa wypada na 26—40 roku życia mężczyzny, a macierzyństwa — na 22—35 rok życia kobiety. Jest więc zrozumiałe, że dzieci zrodzone przed tym okresem lub po jego zakończeniu, są w gorszych warunkach rozwojowych. Pierworodny, niezależnie od wieku rodziców, ma warunki najmniej sprzyjające.

Stosunkowo niewielka grupa dzieci rodziców, dobranych co do wieku, może odziedziczyć cechy wspólne; u reszty rodzeństwa przeważają zazwyczaj cechy tego z rodziców, którego wiek jest bardziej właściwy. Wchodzi tu w grę i wiele innych czynników, np. stan zdrowia i sił każdego z życiodawców, ogólne warunki środowiska, wstrząs, przeżycia i t. d.; jednak ceteris paribus rozstrzyga wiek małżonków. Z tego zjawiska biologicznego zdaje sobie sprawę hodowca, usuwając od rozplodu sztuki niedobre co do wieku, lub przeznaczając na rzeź taki przychówek. Ale wśród ludzi rzeczy układają się odmiennie. Podobnie jak najmniej wartościowy cielesnie pierworodny zyskał przywileje wobec młodszego rodzeństwa, gdy jego odpo-

wiednik w świecie zwierząt domowych przeznaczony był na całopalenie, tak też i rozmaici „benjaminczy“, „jedynacy“, dzieci wyraźnie obciążone przez niedobrych rodziców, stanowiące zazwyczaj lichy materiał ludzki, otoczone są najwyższą troskliwością wychowawczą, która ma być równoważnikiem niezadawalających czynników dziedzicznych. Jest to niewątpliwie wyraz sumienności życiodawców i ich poczucia odpowiedzialności za czyn lekkomyślny; jednak biologicznie fakt dokonany jest nie do cofnięcia i tylko w pewnej mierze można osłabić jego następstwa.

Ujemny wpływ pokrewieństwa rodziców na ich potomstwo został w ostanich czasach zakwestjonowany. Mayet wskazuje nawet na korzyści związków z krewnymi przy niektórych chorobach umysłowych. Związki te mają być nieszkodliwe, o ile u rodziców nie spotyka się jednakich objawów chorobowych, które mogłyby zostać spotęgowane u ich dzieci. Teoretycznie jest to zrozumiałe, bo geny z dwu komórek rozrodczych mają większe szanse utrwalenia się, niż z jednej. I właśnie dlatego nie można rozstać się z dotychczasową empirją, która wskazuje na zgubny wpływ takich małżeństw na potomstwo. Pokutuje tu niewątpliwie tradycja z okresu barbarzyństwa o pochodzeniu rodzaju ludzkiego od jednej pary i o kazirodczym rozmnażaniu się, które uważano przez wiele wieków za normalne. Poptop miał być powtórzeniem tego samego systemu, bo miała po nim pozostać znowu tylko jedna rodzina. Lecz tu zaznacza się znowu tylko naiwność kronikarza, uogólniającego powódź o charakterze miejscowym na całą ziemię, która była dlań jeszcze tylko kręgiem pod „rozpostarciem“ a nie kulą wśród innych globów wszechświata.

6) Bezpośrednie przekazywanie chorób potomstwu nasuwa coraz więcej wątpliwości. Dawniej uchodziła gruźlica za chorobę dziedziczną. Jednak badania doświadczalne wskazały, że w tkankach płodu zwierząt, zakażonych gruźlicą, nie wykrywa się laseczników Kocha, czyli zakażenie nie przechodzi, z matki na płód. Gruźlica udziela się dziecku przez zetknięcie z chorymi, zwłaszcza matką, lub przez żywienie go mlekiem krów perliczych, niedostatecznie wyjałowionem. Z zestawień d-ra W. Szenajcha*) wynika, że odsetek dzieci zmarłych z gruźlicy w stosunku do ogółu zmarłych dzieci powiększał się stopniowo przed wojną od 4,9% w 1-ym roku życia, do 19,9% od 1-5 roku życia, 31,7% od 6—10 roku życia i 39,2% od 10—20 roku życia. Przemawia to za szerzeniem się gruźlicy przez zakażenie, a nie w drodze jej dziedziczenia. Również potwierdzają to badania Hamburgera nad dziećmi ubogich klas w Wiedniu, gdzie szczepienia tuberkuliny wskazują stopniowe zwięks-

*) Zasady organizacji opieki nad dziećmi r. 1917, str. 42—48.

szenie odsetka zakażonych dzieci z wiekiem, mianowicie w 2 roku życia 9%; w 3-im roku życia 20%; w 4-ym 32%, od 5 do 6 roku życia 51%, od 7—10 roku życia 71%, od 11—14 roku życia 94%. Rozumie się w klasach uprzywilejowanych rzecz musi przedstawiać się korzystniej, jednak sam fakt zwiększenia liczby przypadków zachorowania i śmierci na gruźlicę z wiekiem wskazuje, że jest ona chorobą zakaźną, a nie dziedziczną.

Swoją drogą pokolenie zstępne suchotników posiada swoistą budowę cielesną, jest często dotknięte żołądki, zmianami chorobowymi kośćca i wygląda naogół mniej korzystnie pod względem rozwoju. Nazywa się to uosobieniem dziedzicznym do gruźlicy. Wprawdzie mówi się i o odporności dziedzicznej w związku z ciałami obronnymi, jakie powstały w surowicy krwi gruźliczych. Jednak te zagadnienia wymagają jeszcze dalszych badań. To wszakże nie ulega wątpliwości, że potomstwo rodziców re-gruźliczych przedstawia się korzystniej, niż—suchotników.

Co się tyczy przymiotu (syfilisu) rzecz ma się nieco inaczej. Już płód jest nim zarażony, a przynajmniej w łożysku zachodzą zmiany zwyrodniające, których skutkiem jest poronienie, poród przedwczesny, lub płód martwy. Jest to, że tak powiem, całopalenie na ołtarzu Wenery, skutkiem czego przymiot zostaje zlikwidowany w pokoleniu, które go nabyło. Jednak li-fwidacja jest niezupełna. Część syfilityków ma dzieci, które posiadają znamiona w postaci nosów siodełkowatych, zębów piłkowatych, łatwo próchniejących, zmian chorobowych w kościach, w układzie chłonnym (żoły), w oczach, nadewszystko w układzie nerwowym. Bogini kładzie rękę na te dzieci, które wymknęły się od jej ołtarza ofiarnego i przywołuje je do hekatomby, której nie zastąpi żadne jagnię. I w rzeczy samej ciężkie choroby, jakie to dziecko musi przechodzić, nasuwają nieraz pytanie, czy nie byłoby lepiej dla niego i społeczeństwa, gdyby nie ujrzało było światła dziennego.

Inne choroby płciowe, zwłaszcza rzeżączka (tryper) prowadzą często do niepłodności skutkiem zmian w gruczołach i ich przewodach. O ile jednak zapłodnienie nastąpi i płód zostaje donoszony, zachodzi jeszcze obawa zarażenia go podczas porodu. Najczęściej zarazki dostają się do łącznicy, wywołują jej zapalenie, będące nieraz przyczyną zmnętnienia rogówki, co prowadzi do ślepoty. Jest to więc pośrednie obarczenie dziedziczne. Rzeżączka musiała być częstą chorobą wśród żydów, skoro wiele kobiet było niepłodnych. Przepisy Mojżesza głoszą: „Mąż, któryby cierpiał płynienie... nieczysty jest... każda postać, na której leżał... nieczysta będzie, i wszystko, na czymby siedział... A jeśliby pluł na czystego, oplwany upierze szaty swoje i umyje się wodą, a nieczysty będzie aż do wieczora...

A gdyby oczyszczony był ten, który cierpi płynienie..., naliczy sobie 7 dni podług oczyszczenia swego, i upierze szaty swoje, i omyje ciało swoje wodą żywą, i będzie czystym... Potem dnia ósmego weźmie sobie dwie synogarlice, albo dwoje gołębiąt, a przyszedłszy przed Pana do drzwi namiotu zgromadzenia odda je kapłanowi... jedno za grzech, a drugie na ofiarę całopalenia. Tak oczyści go kapłan od płynienia jego“ (Lewit. XV, 2– 15).

Chociaż więc była świadomość zaraźliwości rzeżączki, jednak wskazania co do izolacji i wyleczenia były zupełnie naiwne. Wieloleżnictwo i nierząd sprzyjały szerzeniu się tej choroby, zwłaszcza wobec braku ochędostwa. Lija, podstawiona podstępnie Jakóbowi, „była chorych oczu, a Rachela zaś pięknego oblicza i wdzięczna na wejrzeniu“ (Gen. XXII), czyli Lija miała prawdopodobnie zapalenie łącznic pochodzenia rzeżączkowego. Niepłodność wielu żon patriarchów była też niewątpliwie następstwem rzeżączki.

Bardzo zgubnie odbija się na potomstwie używanie wysokoku przez rodziców. Trucizna ta przenika do wszystkich tkanek pijącego, nie wyłączając gruczołów rozrodczych. Jej własności wodochłonne prowadzą do zmian w budowie komórki, która nie może już rozwijać się należycie wraz z zapłodnienia. Wyskok musi przedostawać się do płodu, gdy krąży we krwi matki

Do najczęstszych obarczeń dziecka pijaka należy padaczka. Zdarza się ona nieraz już w okresie przedszkolnym w postaci napadów strachu nocnego, mimowolnego moczenia, przemijającej utraty przytomności i występuje w okresie dojrzewania w postaci napadów drgawkowych. Nietylko nałogowe pijaństwo powinno być uznane za czynnik dyskwalifikujący do związku małżeńskiego, lecz należałoby przeprowadzić walkę z używaniem wysokoku przez nowożeńców, znieść libacje na ucztach weselnych, uroczystościach rodzinnych i świątecznych. Alkoholizm u dzieci spotyka się najczęściej u potomstwa pijaków. Wchodzi tu jednak w grę raczej naśladownictwo, niż dziedziczność.

Napoje wysokowe były w użyciu od bardzo dawnych czasów, przeto ludzkość jest niemi zatruta. Wobec doświadczenia Noego i innych Pan nakazuje Aaronowi: „wina i napoju mocnego nie będziesz pił, ty i synowie twoi z tobą, gdy będziecie mieli wchodzić do namiotu zgromadzenia, abyście nie pomarli“ (Lewit. X, 9). A więc lud mógł pić wyskok bez zastrzeżeń, a kapłanowi zabroniono go tylko podczas wykonywania obrzędów. Znaczy to, że w owych czasach zdawano sobie sprawę tylko z bezpośredniego wpływu wysokoku na człowieka; o działaniu następczem, zwłaszcza na potomstwo, nie wiedziano jeszcze nic.

Inne zatrucia przewlekłe odbijają się również na komórce rozrodczej. To też zatruci rtęcią, fosforem, ołowiem, arsenikiem, morfiną, kokainą i t. p. w okresie rozrodczości są zazwyczaj nieplodni. Jestto więc znówu wybrakowanie ustrojów, które byłyby obarczone dziedzicznie i niezdatne do życia.

Najwięcej obaw i troski nastęrcza obarczenie chorobami umysłowemi i nerwowemi. Znaczna ich większość stanowi następstwo przymiotu i pijaństwa rodziców, czyli chorób, zwyrodniających komórki rozrodcze, a nie jest bezpośredniem obarczeniem tą samą chorobą, którą byli dotknięci rodzice. Najczęściej więc spotyka się u ich potomstwa idiotów, głuptasów, głucho-niemych i inne postaci zwyrodnienia. Niekiedy zjawia się skłonność do samobójstwa w okresie dojrzewania, lub w chwilach przełomowych, powtarzająca się w szeregu pokoleń. Nie można jednak oddzielić tu wpływu środowiska od usposobienia dziedzicznego. Nie ulega wątpliwości, że nerwice, zwłaszcza histerja i neurastenja, mogą udzielać się zdrowemu otoczeniu przez sugestję*), i że dzieci takich chorych, przeniesione do zdrowego środowiska i wychowane racjonalnie, mogą uniknąć choroby. Jest to więc również dowód, że nawet pewne cechy dziedziczne mogą być zmienione przez wpływy środowiska i wychowania. Swoją drogą uosobienie dziedziczne odgrywa w chorobach umysłowo-nerwowych ważną rolę. Podług Diema *) spostrzega się obarczenie chorobami umysłowemi u rodziców psychopatów siedem razy częściej, niż u ludzi zdrowych

Niektóre rodzaje pracy i stanowiska usposabiają do rozmaitych zbroczeń w tym zakresie. Zaznacza się to nieraz u słabych umysłowo osób, piastujących odpowiedzialne godności.

Oto u szeregu królów izraelskich spotykamy niewątpliwe zbroczenia, co do których nie zdaje sobie sprawy dziejopis: „przypadł Duch Boży zły na Saula, i prorokował pośród domu, a Dawid grał ręką swoją dnia onego, jako i przed tem... I cisnął Saul włócznią, mówiąc: przebiję Dawida aż ku ścianie...” (Regum XVIII 10—11 i XIX, 9). A kiedy Dawid został sam królem dopuszczał się rozmaitych okrucieństw i zdrożności, mających charakter czynów przy upośledzonej świadomości, wynikały one prawdopodobnie z podszeptów środowiska, płaszcącego się przed „pomazańcem”. Jako pachole dokonywał on w imię Boga dzieł bohaterskich, ujawniając duży idealizm; jako król nie cofa się nieraz przed czynem niegodnym. To samo spódlenie przez władzę spotkamy u jego następców. Wprawdzie byli oni zstępnyimi Dawida, więc można byłoby mówić o obarcze-

*) Handwörterbuch d. soz. Hyg. Tom. II, str. 725.

*) Patrz książkę moją: „Nauczycielstwo szkół powszechnych ze stanowiska higieny społecznej” 1924 r.

Dotyczy to również raka, chociaż i on występuje nieco częściej u członków rodzin, w których bywały przypadki tej choroby, niż tam, gdzie nie spotykało się ich zupełnie.

Liedziczność znajduje najskrajniejszy swój wyraz w trwałości cech gatunków, jak to już wskazywaliśmy poprzednio. Istnienie gatunków dwunogich, które panują nad czworonogami, nie wpłynęły na konia i wołu zachęcająco, aby sami zaczęli chodzić na tylnych kończynach, ani nie skierowały odpowiednio rozwoju ich embrjona. Zachowawczość gatunku rozciąga się i na jego odmiany, które nazywamy rasami. W gatunku „pies“ spotykamy tak różnorodne rasy, jak: dog, buldog, jamnik, pudel, wyżeł, pinczer i t. d., które dają przy skrzyżowaniu mieszańców, jednak starają się zachować swe cechy właściwe. Podobnie rasy ludzkie różnią się pomiędzy sobą nie tylko wzrostem, proporcjami poszczególnych członków, wielkością i kształtem czaszki i twarzy, zabarwieniem poszczególnych tkanek, lecz również i pewnymi czynnościami. Oto murzyn wydała nader zjadliwy pot, co wskazuje na nieco odmienną, niż u białych, czynność gruczołów potowych; niektórzy ludy dzikie i barbarzyńskie są nader wrażliwe na choroby zakaźne, np. przymiot i gruźlica, które przebiegają u nich bardzo często, co wskazuje na brak uodpornienia; inne zdobyły taką odporność na ukąszenie węży, na dur wysypkowy (np. u nas żydzi). Również czynności umysłowe przedstawiają się rozmaicie u różnych ras. Murzyn odznacza się tępością umysłową, niemiec brakiem polotu, lecz akuratnością, francuz — łatwością kojarzenia wyobrażeń i ruchliwością, rosjanin — ociężałością i lenistwem, polak — wrażliwością i pobudliwością, Anglik — powolnością i statecznością. Jako charakterystykę ludów bardziej pierwotnych można podać ich impulsywność i samolubstwo, ulegające stopniowo zmianie pod wpływem cywilizacji. Ile w tych różnicach psychiki zależy od wpływów środowisk, ile zaś związane jest z rasą bezpośrednio, trudno jest ocenić.

Zwracałem już uwagę, że pomiędzy stroną cielesną, a funkcjami duchowymi zachodzi pewna łączność, np. wzrost wywiera pewien wpływ na temperament i powoduje, że wysoki jest najczęściej gwałtowny, wymagający, szorstki (cechy pańskie), a niski — powolny, zawzięty, pokorny, miściwy (cechy np. włościańskie i żydowskie). W ostatnich badaniach antropologicznych u nauczycieli szkół powszechnych wskazałem na pewną współzależność pomiędzy lepszym rozwojem cielesnym a gorszym — umysłowym i odwrotnie, co wyraża, zda się, pewne ustosunkowanie ośrodków psychomotoryjnych do intelektualnych. W badaniach nad małoletnimi przestępcami wskazałem nawet pewną budowę cielesną tych dzieci, której nie uważam bynajmniej za typ fizyczny,

lecz za wyraz przystosowania się do warunków środowiska. Są to więc wszystkie cechy osobnicze, które mogłyby wyglądać inaczej w odmiennych warunkach wychowania i otoczenia. Nie można więc oddzielić tu czynników dziedziczności od wpływów zewnętrznych.

Na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej mamy przedstawicieli rozmaitych ras. L. Krzywicki *) wskazuje, że cechy antropologiczne różnią się dziś jeszcze w poszczególnych okręgach i wskazuje na wędrówki narodów w czasach dawnych wzdłuż biegu naszych rzek z północy i południa. W moich dawniejszych badaniach wyodrębniam pod względem antropologicznym naszą szlachtę, jako prawdopodobnych przybyszów i zdobywców z nad Bałtyku. W pracy, dotyczącej kresów wschodnich *) wskazuję, że ludność ich jest pod wielu względami bliższa włościan w Polsce, niż w byłym wielkim księstwie Moskiewskim, czyli Wielkorosji. Pierwiastek tatarski zachował jeszcze swą żywotność na kresach, chociaż od kilku wieków nie jest odnawiany. Również pierwiastki, pochodzące z południa (rumuński, bułgarski, czeski) i z północy (łotewski, estoński, niemiecki) nie zatraciły się pomimo wielowiekowego krzyżowania z innymi pierwiastkami.

Najbardziej odrębny jest na ziemiach polskich pierwiastek semicki. Cechy właściwe tej rasy utrzymują się przede wszystkim skutkiem ghetta, oddzielającego żydów w dziedzinie związków płci od ludności rdzennej. Ale i tam, gdzie to wyodrębnienie jest pomijane, cechy właściwe semickie są dominujące. Stwierdzamy to w Polsce np. u frankistów, którzy zachowali właściwe pierwiastki semickie pomimo krzyżowania z ludnością słowiańską w ciągu kilku pokoleń. Rodziny Zawadzkich, Zalewskich, Majewskich, Kwiecińskich, Sierpińskich, Grudzińskich i inne, o nazwiskach, pochodnych od miast i miesięcy, przypominają żydów nie tylko ze wzrostu niskiego, ciemnego zabarwienia tkanek, budowy czaszki, rysów twarzy, proporcji ciała, lecz i ze swego stosunku do zagadnień społecznych, państwowych i zbiorowych wogóle. Są to rzeczy znane powszechnie i tłumacza się tem, że geny dominujące wypychają geny ustępujące

W tem dominowaniu pewnych cech trzeba odróżnić znowu pewne czynniki dziedziczności od wpływów środowiska. Większa ruchliwość żydów, lepsze zdolności kombinacyjne, pamięć, rzutkość, przedsiębiorczość, niż u ludności słowiańskiej, stanowią niewątpliwie cechy, zasługujące na utrwalenie, geny

*) „Charakterystyka fizyczna ludności ziem Polskich i dzielnic ościennych“ (Encyklop. Polska. T. I. Wyd. Akad. Umiejętności 1912 r.

*) „Charakterystyka fizyczna ludności naszych kresów wschodnich“. Biuletyn Min. Zdr. P. 1920 r. Nr. 1.

słusznie panujące. Jednak inne nastawienie psychiczne, odmienny stosunek do norm i praw obowiązujących, regulujących postępowanie, wymagają zasadniczego wyjaśnienia, czy łączą się z pewnymi właściwościami cielesnymi, jako wyraz funkcji swoistej mózgu, czy też zależą od norm, stosowanych przez semitów w długim szeregu pokoleń, utrwalonych w przepisach starego zakonu, w talmudzie, szulchem-aruchu i innych przepisach. Przejrzawszy chociażby stary testament znajdziemy w nim szereg wskazań, sprzecznych z naszą ideologią współczesną. Czyż zgodzilibyśmy się dziś na takie normy: „A jeśliby kto z przechodniów był gościem u ciebie i chciał obchodzić święto przyjscia Pana, pierwaj obrzezany będzie każdy mężczyzna jego“ (Ex. XII, 48), albo: „Jeśliby kto sprzedał córkę swoją (!?), aby była niewolnicą, nie wynijdzie, jako wychodzą niewolnicy“ (Ex. XXII, 7). „Skarał tedy Pan lud, przeto, że uczynili byli cielca, którego był uczynił Aaron“, zamiast ukarać samego Aarona. „Nie będziesz się kłaniał Bogu innemu, przeto że Pan jest, zawisny imię jego, Bóg zawisny jest“ (Ex. XXXIV, 14). „Mąż albo niewiasta, w których był duch czarnoksiężki albo wieszcz, śmiercią umrą: kamieniem ukamenują ich“ (Ler. XX, 27). „Złamanie za złamanie, oko za oko, ząb za ząb, wedle tego, jak oskaradził człowieka, tak się mu też niech stanie“ (Lew. XXIV, 20). „Gdzie śmierć zaszła, tedy dasz duszę za duszę... Jeżeliby kto wybił oko niewolnikowi swemu... wolno go puścić za oko jego, jeżeliby też czyj wół ubodł męża lub niewiastę, a umarłaby, koniecznie ukamienowany będzie on wół“ (Ex. XXI, 23—28). „Niewolnik twój i niewolnica twoja... będą z narodów tych, które sa około was“ (Lew. XXV, 44). „A jeżeli nie wypędzicie obywateli tej ziemi od oblicza waszego, tedy oni... będą wam żądła w oczach waszych i jako cierpienia na boki wasze, i będą was trapić w tej ziemi, w której wy mieszkać będziecie. I stanie się, że conajmniej umyślił im uczynić, wam uczynię“ (Num. XXXIII, 55, 56). „A podaj Pan, Bóg twój, tobie, iż je porazisz; tedy wytracisz je do szczątku, nie będziesz brał z nimi przymierza, ani się zlitujesz nad nimi... Ołtarze ich poobalacie, a słupy ich pokruszycie, i gaje ich poświęcone wyrąbiecie... I wytracisz wszystkie narody, które Pan ...poda tobie“ (Deut. VII, 1—26). „I będziesz pożyczal wielu narodom, a sam u nich nie będziesz pożyczal, i będziesz panował nad wielą narodów, a one nad tobą panować nie będą“ (Deut. XV, 6). „Cudzoziemcowi na lichwę dawać możesz, ale bratu twemu na lichwę nie dasz“ (Deut. XXIV, 20).

Takich wersetów możnaby przytoczyć bardzo dużo. Wskazują one, że prawodawstwo owo należy do nader pierwotnych, gdzie pojęcie narodu wybranego, któremu musiało się wszystko podporządkować, żyło w całej rozciągłości, i że „swój“ był

ściśle odróżniany od „obcego“. Dużo z tych barbarzyńskich przepisów wykonywanych jest dziś jeszcze przez wszystkie narody, które się na nich wzorowały. Jednak najbardziej zagrożeni w tym muzealnym świecie są właśnie żydzi. Dlatego to prawdopodobnie trudno im wyzbyć się tej dawności, kłócącej ich z narodami, wśród których zamieszkują po diasporze.

Gdzie chodzi o czynnik stale działający, więc np. wychowanie, nie trzeba uciekać się do obarczenia dziedzicznego, aby wyjaśnić panowanie cech, stale szczepionych każdemu pokoleniu. Ale tam, gdzie pomimo przyjęcia przez semitę obcego wyznania, obcej kultury już przed kilku pokoleniami, występują dawne normy postępowania z nieusuwalną uporczywością, i również z pewnymi właściwościami cielesnymi i umysłowymi, nasuwa się słuszne przypuszczenie, iż należą one również do rządu genów dominujących, których nie można pozbyć się nawet na drodze odpowiedniego wychowania i kształcenia.

Badania w tym zakresie „sine ira et studio“, (bo przez pewne czynniki traktowane są te zagadnienia jako nietykalne), są bardzo zajmujące ze stanowiska dziedziczności. Jeżeli w rodzinie Zero wykazuje się w ciągu kilku pokoleń wśród 310 potomków masę przestępców, pijaków, włóczęgów, nierządnic, nie jest to jeszcze dowód przekonujący obarczenia dziedzicznego pewnymi ujemnymi skłonnościami, bowiem w atmosferze pijaństwa, nierządu, włóczęgostwa, próżniactwa, w środowisku występem może zepsuć się najlepsza nawet jednostka. Jednak ciążenie ku wzorom starego zakonu u ludzi, wychowywanych w innym środowisku, z innymi ideałami i metodami działania, daje materiał do poważnych dociekań w zakresie obarczenia dziedzicznego. A ma to znaczenie nie tylko teoretyczne.

Postępy demokratyzacji przyczynią się niewątpliwie do wzmożonego krzyżowania ras i stanów, które zachowywały dotychczas swoją odrębność. Dobór różnorodnych pierwiastków będzie miał znaczenie bardzo ważne dla charakterystyk przyszłych pokoleń. O zupełnym zespoleniu różnych ras i w utworzeniu jakiegoś przeciętnego obywatela ziemi nie może być mowy w myśl teorii Mendla. Ale dobór ze stanowiska eugeniki jest konieczny. Rozmaici politycy ludnościowi dają już w tym względzie wskazówki rządowi. Osadnictwo, wychodźstwo, popieranie rodzin wielodzietnych, ograniczenie prawne dla pewnych grup narodowościowych i społecznych, regulowanie związków małżeńskich podług pewnego planu są to usiłowania, zmierzające do zmiany dotychczasowego stanu rzeczy. I oto zjawiają się głosy obawy klas uprzywilejowanych, aby rasa nie uległa poniżeniu skutkiem przyływu pierwiast-

ków poślednich. H. Werner-Siemens *) uważa za największe niebezpieczeństwo dla państwa przyrost ludności upośledzonej społecznie i zmniejszenie rozrodczości klas uprzywilejowanych, które uważa niefrasobliwie za najlepsze (aristoj). Upadek starożytnych państw kulturalnych tłumaczy on jako upośledzenie płodności klas możnych i powiększenie jej u hebotów, niewolników, plebejuszy. To też przeciwny jest on wspomaganie rodzin dzietnych, jako mniej wartościowych i poczęści obcych (Polacy, Włosi). Zachowawczość społeczna ma tu swój odpowiednik do zachowawczości gatunku.

W każdym z nas tkwi ciążenie do tej dawności. Z wzruszeniem podziwiamy dziś pana Soplicę, Wojskiego, Robaka, podkomorzego, Protazego, Gerwazego, Konrada, męczenników Sybiru i słuchamy z namaszczeniem pouczenia matki Polski: „...gdy u syna twego w żrenicach błyszczy genjusz świetności, jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego dawnych Polaków dumą i szlachetność...“

Musimy więc rozumieć, że takie same przywiązanie do dawności musi być właściwe innym narodom i rasom. I jeżeli się pytamy z zaniepokojeniem, gdzie się podziały te: „duma i szlachetność“, zapominamy, że nie były one cechą powszechną szlachty, zwłaszcza w okresie przemożnych wpływów jezuickich. A kiedy przysła wielka rewolucja francuska i pod jej wpływem powstała Konstytucja 3 Maja, zjawia się poraz pierwszy na widowni życia społecznego i państwowego włościanin. Jego światopogląd jest odmienny. Zakarbował on sobie porachunki z dotychczasowymi władcami. Tego przewrotu umysłów nie rozumie hr. Henryk, gdy wkłada w usta chóru rzeźników słowa: „dla panów woły, dla ludu panów bić będzieimy“, gdy słyszy głos Leonarda: „Panie swobody i rozkoszy, Boże ludu! Każda ofiara zemsty, trup każdego ciemniejący twoim niech będzie oltarzem — w oceanie krwi utoną stare łzy i cierpienia rodzaju ludzkiego“, gdy podsłuchuje chór przechrztów: „po trzykroć pluśmy na zgubę ludom — po trzykroć przekleństwo im“. Ale te głosy rozumie dzisiejsza Francja republikańska i czyta z rozczuleniem karty dziejów, głoszące o zdobyczach praw obywatelskich, jak my czytamy „Pana Tadeusza“ i „Dziady“, a żydzi — stary testament.

Obawy, że przypyływ pierwiastków ludowych zatopi „dawnych Polaków dumę i szlachetność“ są obawami krótkowidza. To jest ten gen ustępujący, który czuje przewagę genu dominującego i stara się go podkopać i osłabić. Jednak dawność ustępuje przed nowością tak dalece, że zstępnia tych, którzy zwalczały Kościuszkę, jako nowatora, uważają go dziś za

*) D. biologischen Grundlagen d. Rassenhygiene u. Bevölkerungs-politik. Monachium 1917 r.

swego bohatera, a zstępni Targowiczan wysławiają dziejową doniosłość Konstytucji 3 Maja.

Ierwiastek zachowawczy nie jest w życiu obciążeniem dziedzicznym, jak nie jest nim w biologii. Stanowi on tylko łącznik z pokoleniami, które odeszły, i pewien okres w rozwoju jednostki i gromady. Dlatego w tym rozwoju wysuwają się jedni naprzód daleko, drudzy posuwają się powoli przed siebie, a inni trzymają się w tyle. I łącznie z tem wytwarzają się różne normy postępowania, tak dalece nieskojarzone, iż rodzic nie może się pogodzić z lekkomyślnością własnego dziecka, wspominając swoją młodość, a naród wytyka obskurantyzm i zacofanie plemieniu, rządzącemu się swemi odwiecznymi prawami.

W tem oświeceniu stają się zrozumiałemi rozmaite wykroczenia i przestępstwa, które są poczytywane już nie za przejaw obciążenia dziedzicznego, lecz za zwyrodnienie. Jest to jednak tylko zmartwychpowstała dawność, dla której pojęcie zbrodni było bardzo nieustalone. Wszak „Mojżesz, obejrzawszy się tam i sam, gdy wiedział, że nikogo nie masz, zabił Egipcjanina i zagrzebał go w piasku“ (Ex. II, 12). I to uchodziło w owych czasach za bohaterstwo. Taksamo przy dokładniejszej analizie wiele zbrodni trzeba będzie uznać za atawistyczny powrót do dawności człowieka, niezdolnego postępować naprzód za rozwijającą się myślą i kulturą ludzką.

Spojrzawszy raz jeszcze na całe zagadnienie obciążenia dziedzicznego, musimy stwierdzić, że zakres jego maleje stopniowo: wiele chorób, które uchodziły niedawno jeszcze za dziedziczne, wiele ułomności, braków, zbroczeń, nastrojów, popędów, czynów otrzymują dziś zupełnie inne oświecenie. Te zdobywcze myśli stanowią ważną pociechę. Znaczą one, że człowiek nie jest bryłą inertną, którą cisnęła jakaś siła niepojęta, i nie jej w biegu zatrzymać nie zdoła. Owszem. Coraz bardziej staje się prawdopodobnem, że młode pokolenie jest blizkie „tabulae rasae“, na której środowisko zapisuje każdy moment swych wpływów. Ręka wytrawnego wychowawcy może tę kartę uczynić piękną i podniosłą, chociaż geny dziedziczne są niekorzystne. Ale do tego potrzeba odpowiedniego środowiska i odpowiedniego kierunku. Zakład wychowawczy dla t. zw. dzieci moralnie zaniedbanych, zakład poprawczy dla małoletnich przestępców, będące dziś jeszcze zakładami karnemi, oficyną więzienia, nie mogą sprostać tym zadaniom. To też wyniki ich poczynań są ujemne. Kierownikiem tej akcji ratowniczej może być tylko wytrawny pedagog i doświadczony psycholog, a nigdy ten, kto sprowadza całą swą mądrość swjej wiedzy do zastosowania właściwego artykułu kodeksu karnego. Również dzieci upośledzone od urodzenia, obciążone dziedzicznie, nie powinny być kandydatami do współczesnej szkoły Tar-

pejskiej. I z nich może umiejętna ręka uczynić pożytecznych obywateli.

Dr. Zylberlast-Zandowa.

Dziecko nerwowe.

II.

Jakże trudno jest wytłomaczyć rodzicom znaczenie podobnego zjawiska, jak onanizm; wydaje się im niemożliwym, by ich czyste, małe dzieciątka były tak niemoralne, by szukały nieprzyzwoitych przyjemności. A jednak trzeba się pogodzić z tem, że dążenia płciowe tkwią w dziecku podobnie, jak i w dorosłym człowieku. Wielki znawca duszy ludzkiej, Freud, który zdołał tak wiele światła wprowadzić w ciemną dotychczas dziedzinę, jaką jest dziedzina przeżyć płciowych, dowiódł, że dążenie do przyjemności erotycznych pojawia się wraz z życiem ludzkim. Jest cno tak przyrodzone, jak uczucie głodu, odczuwanie bólu i t. p. Zjawia się samoistnie, nie jako naśladownictwo postępków starszych, jest to zatem *i n s t y n k t p i e r w o t n y*.

Mimo to, iż mamy do czynienia tu z instynktem pierwotnym, staramy się wpłynąć nań drogą wychowania, zresztą tak samo, jak wpływamy, wychowujemy uczucie głodu u dziecka. Wszak niemowlę niewyszkolone chętnie ssie co chwila; są matki nierozumne, które każdy płacz dziecka uspakajają podawaniem mu piersi do ust. My jednak, pojąwszy szkodliwość takiego postępowania, ujmujemy w karby głód dziecka i każemy mu odżywiać się co 2—3 godziny. W ten sposób osiągamy przyzwyczajenie, dzięki któremu dziecko dopomina się o jedzenie tylko w oznaczonych porach.

Tak samo postępujemy z instynktem płciowym; ponieważ zjawia się on zbyt wcześnie, zanim nastąpiła dojrzałość płciowa, każemy mu więc zamilknąć do czasu i nie pozwalamy dzieciom bawić się narządami płciowymi. Czynimy to czasem skutecznie, kiedyindziej zaś bezskutecznie; powodzenie w tej mierze zależy przedewszystkiem od naszej umiejętności postępowania, w drugim zaś rzędzie—od charakteru dziecka. Nie powinniśmy odzwyczajając go od tego nieodpowiedniego zajęcia wyłącznie radami, zakazami lub biciem. Należy mu w miejsce odebranej przyjemności dać inną rozrywkę, zająć jego uwagę czemś innym; w przypadku kiedy mamy do czynienia z dzieckiem starszem, możemy się starać wytłomaczyć mu niewłaściwość tego czynu. W ten sposób musimy dążyć do uzyskania całkowitego zapomnienia przyjemności, jaką daje drażnienie

narządów płciowych, aż do chwili, kiedy wraz z rozwojem płciowym, znamionującym okres dojrzałości, instynkt ten odezwie się przemożną siłą i zacznie sobie szukać, ujścia w miłości i współżyciu z osobą płci odmienniej.

By taki rezultat osiągnąć, musimy czuwać nieustannie nad każdą chwilą życia dziecka.

Postępowaniem nieodpowiednim nazywam takie, kiedy dajemy zakaz słowny lub czynny (bijemy dziecko) bawienia się narządami płciowymi i więcej już nie wglądamy w to, co się z instynktem stało?

A dzieje się zazwyczaj tak, iż przestraszeni karą młodociani przestępcy ukrywają swe przyzwyczajenia przed okiem starszych i powracają do nich, gdy są sami, zwłaszcza w nocy, kiedy leżą w łóżeczku.

Trudność, jaką napotykały w walce z onanizmem, wpływa często z charakteru osobnika: dzieci bardzo nerwowe, nazywane „zwyrodniałymi“ nie poddają się nieraz wykorzenieniu tego nałogu.

Jeśli zadamy sobie pytanie, czy istotnie onanizm jest tak szkodliwy, jak to przedstawiają rozmaici lekarze w ogłoszonych dziełach, to odpowiedź nań będzie, iż w dziedzinie tej panuje duża przesada. Dodam nawet, że życie pouczyło mnie, iż książki omawiające szkodliwość onanizmu, zrobiły więcej krzywdy ludziom, niż sam nałóg. Onanizm bowiem, mimo iż jest bardzo rozpowszechniony, nie stwarza osobników chorych. Ci zaś ludzie, którzy swe ciężkie dolegliwości nerwowe przypisują onanizmowi, są zazwyczaj już z natury chorymi nerwowo lub skłonni do chorób nerwowych. Z tego też powodu onanizm u nich staje się przyzwyczajeniem silniejszym, niż u innych - trudniej im zwalczyć go.

Cierpienie nerwowe wybucha lub wzmacnia się właśnie po przeczytaniu książki o szkodliwości onanizmu. Obawa zgubnych wpływów tego nałogu, tak wymownie podkreślana we wszystkich pracach, jest biczem, pod którego razami pada osobnik nerwowo przewrażliwiony.

Czy z powyższego ma wynikać, iż z onanizmem nie powinien walczyć wychowawca? Bezwątpienia musi się on starać zagłuszyć ten nałóg w zarodku. Onanizm jest nieestetyczny, nadużywanie go osłabia organizm dziecka fizycznie, wpływ zaś na moralną istotę dziecka jest jeszcze szkodliwszy, bowiem w dziecku, które musi stale ukrywać coś przed okiem wychowawcy, rodzi się powoli skrytość charakteru, unika ono rozmów serdeczniejszych, ma sumienie nieczyste, humor zmienny, wybuchy nagłego żalu, uczucie swej niższości, w dalekiej przyszłości powstać może nawet niezdolność do normalnego życia płciowego.

Z kolei poruszyć tu muszę jeszcze pewną osobliwość wieku dziecięcego, która u osobników nerwowych, podobnie zresztą — jak i inne cechy, może przybrać wyolbrzymione rozmiary. Mam na myśli popęd do kradzieży. Sądzę, że każdy z nas zdoła wydobyć z pamięci wspomnienie popełnionej kradzieży. Najlepiej smakowały mu skradzione owoce, czekoladki i t. p. Pewien dorosły młodzieniec opowiada, iż w dzieciństwie ukradł był kolczyki matki i zakopał je w ogrodzie. Nigdy nie umiał sobie wytłomaczyć motywów tej kradzieży. Inna dziewczynka kradła matce pieniądze i rozdawała je ludziom. Przykładów takich można przytoczyć bardzo dużo. Zazwyczaj wychowawcy są zaniepokojeni podobnemi postępками dzieci i wróżą im w przyszłości wykolejenie się i przestępczość. Alarm zbyteczny! Dzieci te przeważnie wyrastają na bardzo uczciwych ludzi, dziewczynka, o której wspominałam nie tylko nie kradnie, lecz nawet kłamać nie umie. Odwrotnie ludzie, o których wiemy, że niezbyt uczciwą drogą doszli do majątku, nie kradli w dzieciństwie więcej, niż inni.

Niezmiernie trudno wytłomaczyć sobie popęd dziecka do kradzieży. Być może, że wynika on z jednej strony z jego impulsywności — przedmiot wzbudzający zachwyty, musi być w jego rękach, z drugiej z braku hamulców wewnętrznych: żadna wewnętrzna refleksja nie zjawia się, by powstrzymać je od przywłaszczenia sobie przedmiotu.

* * *

Pamiętać musimy, że obok nerwowości wrodzonej spotkać możemy nerwowość, powstałą naskutek nieodpowiednich warunków życia. Odróżniamy dwie kategorie szkodliwych wpływów. sprzyjających nerwowości. Wpływy fizyczne i duchowe. Zaczniemy od pierwszych, jako od dających się znacznie łatwiej okiełnać!

Wiadomem jest, jak ważną dla nerwów sprawę stanowi wypoczynek, dostarczany w odpowiedniej chwili. Wiadomo również, że dzieci potrzebują więcej wypoczynku (w postaci snu), niż ludzie dorośli. Jeśli zapytamy, o jakiej porze w niektórych rodzinach zwłaszcza proletarjackich, kładą się dzieci spać, to w olbrzymiej większości wypadków otrzymamy odpowiedzi wprost zdumiewające: mianowicie dzieci układają się na spoczynek wraz z dorosłymi o dwunastej w nocy, pierwszej lub później. Najczęściej dzieje się tak naskutek złych, ciasnych pomieszczeń: w jednym pokoju przebywają wszyscy domownicy; dzieci, biorąc żywy udział w sprawach osób starszych, przewyciężają sen, by nie przeoczyć ani jednego wydarzenia, jakie ma miejsce z wieczora i w ten sposób, kosztem swego układu nerwowego, przyzwyczajają się do późnego czuwania. Rozumie się, iż nie poruszam sprawy uczenia się lekcyj do późna w nocy, gdyż wiem, że na zarzut czyniony w tym kie-

runku, otrzymam jedną odpowiedź: winien tu system szkolny nauczania, wobec którego zarówno dzieci, jak i wychowawcy są bezsilni.

Otóż zasadą ogólną powinna być ta, iż dzieci do lat 14 kładą się na spoczynek nie później jak o godz. 10-ej wiecz. Dzieci powyżej lat 14-tu sypiać mogą mniej, a zatem udawać się na spoczynek nieco później. Zresztą ogólne przepisy muszą być w tej sprawie, tak samo, jak i w innych zagadnieniach wychowawczych, dostosowywane do indywidualności danego dziecka. Musimy uważać, czy rano po spoczynku dziecko jest wypoczęte czy też znużone, rozdrażnione, czy pogodne i według tych wskazówek musimy zwiększać, względnie zmieniać godziny spoczynku.

Trudno jest przewidzieć wszystkie możliwości, obserwacja troskliwa i rozumna może jeszcze wiele nowego wnieść do zagadnienia o śnie dziecka.

Obok ujemnego wpływu, jaki wywiera późne czuwanie, wyliczyć musimy zgubny wpływ alkoholu (wódki, piwa, wina) na duchową i fizyczną stronę ustroju dziecięcego.

Zupełnie pewnem jest, że dzieci alkoholików są bardzo nerwowe, często nawet chore nerwowo (to znaczy, jak powiedziano powyżej, bywają dotknięte cierpieniami takimi, jak padaczka, wodogłowie i t. p.). Alkoholizm rodziców w społeczeństwie robotniczem chrześcijańskim jest niezmiernie rozpowszechniony, w żydowskim — zdarza się bardzo rzadko, tu natomiast panuje wadliwy zwyczaj podawania dzieciom alkoholu w celu „wzmocnienia“ ich już to pod postacią wina, już piwa lub wódki. Nierozumne to postępowanie powinno być całkowicie zarzucone, gdyż małe nawet ilości alkoholu przepajają wrażliwy układ nerwowy dzieci i wpływają nań drażniąco.

Jeszcze jeden szczegół z wadliwego pielęgnowania dzieci, należy tu podkreślić i w miarę możliwości wykorzystać. Mam na myśli zły system odżywiania dzieci. Nowoczesna nauka wskazuje, że człowiek, odżywiany głównie mięsem, śledźmi i wędlinami jest skłonniejszy do podrażnień nerwowych, aniżeli osobnik, który spożywa wiele jarzyn, owoców, mącznych potraw obok niewielkiej ilości mięsa. Otóż sposób odżywiania dzieci u nas polega właśnie na podawaniu im mięsa, śledzi, rosółów (które nie są niczem innym, jak wyciągiem z kości, i mięsa), jajek, a zatem tych wszystkich pokarmów, które działają drażniąco na nerwy, natomiast owoce są uważane za przysmak tylko i przeważnie wyłączane ze zwykłego jadłospisu, zaś jarzyny (sałata, kalafior, groszek zielony i t. p.) nie są wogóle uznawane za pożywienie.

Pamiętać musimy, że w owocach i świeżych jarzynach zawarte są części odżywcze, dodatnio bardzo wpływające na układ nerwowy, wobec tego powinniśmy od pierwszego roku

życia przyzwyczajając dzieci do spożywania tych pokarmów, rozumie się odpowiednio przygotowanych dla młodzieńskich konsumentów.

Na zakończenie rozdziału „o wpływach fizycznych“ na układ nerwowy wspomnę tylko, że warunkiem sprzyjającym zdrowiu wogóle, a zdrowiu nerwów w szczególności, jest możliwie długie przebywanie na świeżym powietrzu, czego, niestety, nie stosuje się w naszym dotychczasowym systemie wychowawczym. Powtarzamy co prawda często zdanie o potrzebie oddychania czystym powietrzem, jak zresztą wiele innych komunałów, lecz w życiu codziennym o niem zapominamy. Jeśli zapytamy, ilu wychowawców pamięta, że dziecku należy dać codziennie latem czy zimą 2 do 3 godzin spaceru po za obrębem brudnego podwórka, to naliczymy ich bardzo niewiele. Dzieci rodziców, którzy uważają, że podwórko jest złym nauczycielem, a nie mają czasu, by poprowadzić swe dzieci do ogrodu, często nie wychodzą na ulicę dniami, a nawet tygodniami całości. Rodzice ci później przychodzą do lekarza ze skargą, że dziecko ich jest „nerwowe“, że o byle co płacze, że sił nie ma nawet do zabawy. Dziwić się temu nie można tak samo, jak nie dziwny się, że roślina pod kloszem zamiera. Lepsze już złe podwórko, niż szczelnie zamknięty, choć dobry pokój, a najlepszy jest spacer poza obręb miasta. Szkoły nasze powinny częściej urządzać wspólne wyprawy za miasto, a ćwiczenia gimnastyczne winny się zawsze odbywać na powietrzu, a nie w dusznej izbie szkolnej.

J. C. Bąbicki.

Przygotowanie wychowawców w zakładach zamkniętych.

Zakłady wychowawcze zamknięte wymagają pokaźnej liczby pracowników fachowych: wychowawców — gromady. Ciężka praca wychowawcy jest o wiele więcej odpowiedzialna, niż przypuszcza przeciętny inteligent, utożsamiający dozór z wychowaniem. Tu i owdzie odczuto potrzebę fachowości w wychowaniu, lecz żadne poszukiwania nie wykryły specjalistów, gdyż ich dotychczas nie posiadamy. Radzić sobie tymczasem musimy, zapożyczając się u zawodów zbliżonych do omawianego i zaspakając w ten sposób brak sił odpowiednich. Należy jednak zdać sobie sprawę ze stanu rzeczy i wywnioskować, czy wysiłki ku poprawieniu zła są dostateczne, celowe i w wynikach zadowalniające.

Z zawodów, zbliżonych do wychowania, mamy przede wszystkim nauczycielstwo, jako fach ustalony z wyraźnym zawodowym przygotowaniem, wymagający odrębnego uzdolnienia i powołania.

Czy nauczyciel, po ukończeniu seminarjum, jest dostatecznie przygotowany do obowiązków wychowawcy w schronisku, bursie lub internacie, może przekonać obserwacja oraz analiza jego zawodowego przygotowania w zestawieniu z pracą w zakładzie zamkniętym.

Obserwacja stwierdza, że bardzo dobry nauczyciel może być zupełnie nieudolnym wychowawcą, analiza zaś dowodzi rozbieżności nabytej w seminarjum wiedzy fachowej z warunkami pracy w schroniskach. Organizacja gromady szkolnej polega na unieruchomieniu dzieci w ławkach twarzą do nauczyciela, na jedności tematu lekcyjnego, poza który uczniowie w danym momencie nie mogą wybiegać zainteresowaniem, i wreszcie — na doborze wieku i rozwoju umysłowego.

Są to trzy podstawowe ułatwienia pracy w szkole, które zwalniają energję i inicjatywę nauczycielską na korzyść nau czania. Odstępstwa od zasadniczego schematu organizacyjnego są wyjątkowe, i można je raczej uważać za warjanty tego samego tekstu (szkoła pracy). Nauczyciel szkoły powszechnej poświęca niewielki zaledwie procent czasu swojego na wychowanie gromady wolnej — mianowicie w przerwach między lekcjami podczas dyżurów na korytarzach, podwórzu lub w sali. Rola jego ogranicza się wtedy do biernego dozoru i hamowania wybryków dzieciarni. Istota wychowania szkolnego tkwi w programie nauki, którego wypełnienie należy do jedyne go obowiązku nauczyciela; reszta pracy wychowawczej to t. zw. opanowanie klasy dla osiągnięcia głównego celu (unieruchomienie i pobudzenie do zainteresowania obranym tematem). Właściwe wychowanie szkoła składa na opiekę domową, wpływając na nią odpowiednio do wytkniętego celu.

Nauczyciel zatem jest przygotowany fachowo do sposobu obcowania z gromadą nieruchomą, o równym poziomie rozwoju umysłowego, objętą jednym przymusowym zainteresowaniem, i uważa ten sposób za najwłaściwszy; nie potrzebuje on i nie odczuwa niezbędności wysiłku, aby samoistnie wykrzesać w uczniach nowe wartości moralne, zostawiając to programowi szkolnemu; wzywa do pracy wychowawczej siły postronne, zatrzymując sobie rolę przygodnego obserwatora i wskaziciela błędów wychowania pozaszkolnego.

Wychowawca w zakładzie zamkniętym obcuje z gromadą luźną, o poziomie różnym i różnych w danym czasie zainteresowaniach, nie objętą nawet jednością miejsca; musi on samoistnie wygrabić w wychowankach nieznanne im pojęcia dobra i zła, i nie ma z zewnątrz innej pomocy, prócz szkoły, która je-

dnak nie przyjmuje wobec niego żadnej odpowiedzialności, składając ją właśnie całkowicie na wychowawcę.

Z tej rozbieżności przygotowania nauczycielskiego i pracy w zakładach zamkniętych wynikają kardynalne nieporozumienia, pomimo dobrej woli i sumienności nauczyciela wychowawcy.

Duży stosunkowo procent wychowawczyń w zakładach zamkniętych rekrutuje się z zawodowych ochroniarek. Fachowe ich przygotowanie uwzględni wyłącznie wiek przedszkolny i w tym zakresie może być z korzyścią zastosowane do schronisk dla siedmiolatków. Przedszkole współczesne dzięki rewolucyjnym reformom Froebela i Montessori, dąży do rozwiązania problemu indywidualizowania jednostek w gromadzie przy nowoczesnym jej scałkowaniu. Jest to system najbardziej zbliżony do teorii wychowania gromadnego poza szkołą. Obejmuje on jednak dzieci do lat siedmiu, więc też ochroniarki tylko przy pracy z dziećmi przedszkolnymi odpowiadają zadaniu — i więcej wymagać nie można.

Niestety — z braku ludzi — powierza się ochroniarkom wychowanie dzieci w wieku szkolnym do lat 14 i wyżej, względem, których stosować one muszą system nieodpowiedni. Pojedyncze zabiegi wychowawcze, jak: rozwijanie zmysłów, wyrabianie sprawności, gry, zabawy, roboty i t. p., mogłyby pozostać w programie, lecz natężenie umysłowe tych zabiegów musiałyby być oczywiście inne. Wiedza ogólna ochroniarek nie jest dostateczna dla sprostania narzuconej im pracy, jak niedostateczną jest ich umiejętność reagowania na zainteresowania młodzieży. Zabiegi wychowawcze, metoda, sposób obcowania z wychowankami — dobre w przedszkolu — muszą wobec starszych przez swoją umysłową nieaktualność zbankrutować, co dyskredytuje wychowawczynię i stwarza — oczywiście — trudne do rozwikłania sytuacje, zniechęcając pracowniczkę i rozgoryczając wychowanków.

I tu nie jest właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Lwia część pracowników zakładów zamkniętych awansuje na wychowawców niewiadomo skąd i niewiadomo dlaczego. Zwykle decyduje tu zgłoszenie się w porę do pracy i zeznanie ustne zamiłowania do niej. Będą to studenci, poszukujący mieszkania i środków do dalszego kształcenia, wdowy mniej i więcej inteligentne, pozostające bez zajęcia i środków do życia, czasem młodzi wykolejenci ze średnim często wykształceniem, jakaś nauczycielka „domowa“ z „domowemi“ również kwalifikacjami, pani, która za dawnych lat miała stancję dla

gimnazystów i t. p. Jedni z nich traktują zajęcie swoje, jako dopust Boży, od godziny do godziny, aby zbyć — i szukają w międzyczasie pracy biurowej, inni zaś oddają się swemu nowemu a nieoczekiwanemu „zawodowi“ z podziwu godną gorliwością. Świt zastaje ich przy pracy, a noc późna spędza — tem nie mniej ich gorliwość, czerpiąc soki w opinji sąsiadów, przerasta o wiele wytrzymałość młodych delikwentów i bodaj gorszą jest w skutkach od niesumienności pierwszych. Ile taka osoba „narobi wychowania“ przy każdej i żadnej sposobności — to zliczyć i zmierzyć nikt nie potrafi, a wytrzymać musi tylko przez nich wychowane dziecko. Są między niemi ludzie z talentem — i gdyby wiedzieli, co to jest dziecko, z którym obcuja, gdyby nauczyli się, że wychowanie to nie tylko sztuka, ale i wiedza — może byliby pionierami nowej nauki.

Rzadko stosunkowo trafiają się między wychowawcami studenci—harcerze. Ci wnoszą ze sobą pewien system, pewną wiedzę i—co najważniejsza—ideę. Odczuwają oni młodzież, dzielą jej smutki i radości — i to w naszych warunkach jest już bardzo wiele. Dość niezrozumiałym wydaje się słaby stosunkowo rezultat ich wysiłków wychowawczych. Załamania ujawniają się przy zetknięciu bliższem osoby postronnej z wychowywaną przez harcerzy gromadą, czasem zaś sami kierownicy opuszczają ręce, nie umiając dać sobie rady z „żądaniami“ i „niekarnością“ pupilów. Mści się tu niedostatecznie obmyślane przeszczepienie metody dobrej na nieodpowiedni grunt. Harcerskie metody są odpowiednie i wypróbowane w warunkach, dla których zostały stworzone — nie innych.

Harcercz podlega władzom swoim raz lub dwa razy na tydzień w przeciągu kilku godzin. Pozatem ma prawa (dekalog), dobrowolnie przez siebie przyjęte, pod kontrolą których opanowuje siebie, wyrabiając wolę i samodzielność. Samokontrola jest podstawą wychowania harcerskiego: kto się nie nadaje do niej — z harcerstwa wystąpi.

Karność i posłuszeństwo — to krótkie stosunkowo ćwiczenia, imponujące odmiennością od codziennych warunków. Urokiem harcerstwa jest wprowadzony weń element „indjanizmu“, przynętą ceremoniał zewnętrzny i odznaki. Schroniska przyjęły od harcerstwa karność i posłuch bezwzględny, wcielając je jako zasadnicze motory wychowania w szarą codzienność, samokontrola została obniżona przez wtrącanie się w nią wychowawców, przymus ustroju harcerskiego — odjął systemowi całe znaczenie dobrowolnej świadomej pracy nad sobą, a codzienne sprawdzanie stosowania się do praw odjęło tej metodzie cały urok swobody duchowego rozwoju. Wypaczenie idei sprowadziło jej bankructwo: przymus zabił ideę.

Wreszcie wychowaniem gromadnem zajmują się zakony i stowarzyszenia religijne.

Osoby ze stowarzyszeń mają przygotowanie ochroniar-
skie, rzadko nauczycielskie, najczęściej „domowe“ — dadzą
się więc do nich zastosować poprzednie uwagi. Co się zaś ty-
czy zakonów, to ze względu na stosowany tam system wycho-
wania, sprawa zasługuje na specjalne omówienie — i na tem
miejscu pominię ją milczeniem.

We wszystkich znanych mi zakładach zamkniętych ude-
rza braku zupełny znajomości dziecka, a co za tem idzie — ka-
pitalne błędy wychowawcze, wynikające z mierzenia przeja-
wów życia dziecięcego miarką poprawy stosunków rozbijają
się beznadziejnie o stężoną pewność wychowawców, popartą
opinją ogółu, że próby te — to rewolucja, godząca w należne
prawa dorosłych, to zamach na praworzadność państwa.

Ten bierny opór, nie ze złej woli wynikający, nie pozwala
i nie pozwoli dotąd pchnąć naprzód wychowania w gromadzie,
dopóki do pracy nie stanie szereg ludzi, z którymi będzie moż-
na mówić o dziecku i jego prawach, a tej umiejętności wnika-
nia w duszę dziecka muszą się ci ludzie na u c z y ć.

Zdołajmy zrozumieć jeden tylko pewnik, że nic o dziecku
nie wiemy, a sprawa będzie już mniej smutną. Przekonanie,
że doskonale znamy swoich wychowanków, że celowo i od-
powiednio dla nich szafujemy karą i nagrodą, że urabiamy
w nich fundamenty moralności swoją druzgoczącą logiką —
stawia wychowanie na martwym punkcie.

Wniosek jasny: wychowawców niema i nie
będzie, dopóki nie założymy specjalnej
szkoły.

Skoro konieczność pchnęła nas do zakładania i prowadze-
nia zakładów zamkniętych, to czas najwyższy, aby zaczął dzia-
łać rozum i pchnął nas do przygotowania pracowników w tych
zakładach.

Dr. Stanisław Kopczyński.

W sprawie dozoru higieniczno-lekarskiego nad szkołami.

W związku z artykułem d-ra Antoniego Nowińskiego
drukowanym w Nr. 5 naszego czasopisma, otrzymaliśmy od
d-ra Stanisława Kopczyńskiego, naczelnika wydziału higieny
szkolnej Ministerstwa Oświecenia, uwagi, które, jako przy-
czyniające się do wyświeślenia sprawy, poniżej drukujemy.

Jednocześnie zamieszczamy odpowiedź dr. Nowińskiego.

(Przyp. Redakcji)

W numerze wrześnieowym — październikowym czasopisma
„Opieka nad dzieckiem“ dr. A. Nowiński wypowiedział „kilka

uwag o naszej higijenie szkolnej", poddając ogólnej krytyce programy szkolne, przeładowane, wywołujące przeciążenie młodzieży szkolnej, zwłaszcza w klasach niższych, następnie podnosząc, że przez stworzenie instytucji lekarzy szkolnych „stworzyliśmy formę, a nie daliśmy jej treści“, że daleko bardziej potrzebni są u nas, zwłaszcza obecnie, lekarze szkolni w szkołach powszechnych, niż w szkołach średnich.

W kwestji pierwszej przeciążenia młodzieży szkolnej — tematu, poruszanego tak często na rozmaitych miejscach, w różnych czasopismach, pisać dużo nie będę. Odwołam się tylko do ostatniego okólnika ministerjalnego w sprawie przeciążenia młodzieży szkolnej (Dz. Urzęd. Min. W. R. i O. P., poz. 155 Nr. 15—137, 1924). Okólnik ten w sposób bardzo wyczerpująco rozpatruje różnorodne przyczyny przeciążenia młodzieży i podaje środki zaradcze.

Dłużej zastanowię się nad następującymi punktami: 1) czy nasi lekarze szkolni stoją na wysokości zadania, 2) czy potrzebni są u nas lekarze szkolni w szkołach średnich, 3) czy i co się robi dla zorganizowania dozoru higieniczno-lekarskiego nad szkołami powszechnymi.

Słusznie pisze dr. N., że „nie każdy lekarz może być lekarzem szkolnym, a tylko ten, który jest obznajmiony z zasadami higieny szkolnej i który do tej pracy ideowo jest nastrojony“. Otóż w celu dobierania jaknajodpowiedniejszych sił do pracy higieniczno-lekarskiej w szkole, Ministerstwo Oświecenia projektuje urządzenie konkursów przy obsadzaniu stanowisk lekarzy szkolnych. Lekarz, stający do konkursu, winien będzie wykazać się pracą na oddziałach szpitalnych (spec. na oddziałach chorób wewnętrznych, dziecięcych, chorób oczu, chorób skóry), znajomością zasad higieny szkolnej i rozporządzeń ministerjalnych w sprawach higieniczno-szkolnych, umiejętnością badania ucznia oraz umiejętnością wygłoszenia pogadanki higienicznej na zadany temat. O ile takie konkursy możliwe są w większych miastach, o tyle w małych są bezcelowe dla braku kandydatów. Z czasem jednak, przy większej liczbie lekarzy, poszukujących pracy, również i w mniejszych miastach konkursy takie dadzą się zrealizować.

Jako naczelny wizytator higieniczny szkół na mocy własnej obserwacji oraz na mocy sprawozdań kolegów wizytatorów higienicznych przy kuratorjach, stwierdzić mogę, że ogromna większość lekarzy szkolnych odnosi się do swych zajęć nie czysto formalnie, lecz z dużym, zapałem, że w zupełności stoi na wysokości swego zadania. I to nie tylko w Warszawie, lub w innych większych miastach, lecz i w małych miasteczkach powiatowych, często na zapadłej prowincji. Wielokrotnie spotykam

lekarzy szkolnych, którzy poza godzinami obowiązkowymi pracują w szkole, wizytują działkę niezamożną w domu, biorą czynny udział w pracy kół rodzicielskich przy szkołach, w posiedzeniach rad pedagogicznych, organizują i wizytują kolonie letnie dla słabowitej a niezamożnej dziatwy szkolnej, wygłaszają pogadanki higieniczne dla dzieci lub rodziców, nie mówiąc o pracy zasadniczej — czuwaniu nad harmonijnym rozwojem fizycznym młodzieży w szkole. Piękny ideał lekarza społecznika, lekarza ideowca, jaki medycynie polskiej pozostawiła chlubna tradycja, przyświeca jeszcze znacznemu odłamowi lekarzy polskich, a lekarzy szkolnych w szczególności. Pojmują oni, że ta praca u podstaw nad poprawą zdrowia społecznego, praca zapobiegawcza, może im sprawić duże zadowolenie moralne, że warto jej czas i energję poświęcić. Nieliczne jednostki, które, według d-ra N., „tylko parę godzin przepisowych odsiadują w szkole“ i „od czasu do czasu mierzą i ważą dzieci“, wkrótce znajdą odpowiednią ocenę pracy i prawdopodobnie ze szkołą będą musiały się rozstać. A już co do stosunku dyrekcji szkolnych do lekarza szkolnego, to jedynie wyjątkowo wśród starszego pokolenia kierowników szkół można dziś spotkać kogoś, ktoby pełnego zrozumienia dla spraw higieny szkolnej nie posiadał.

A teraz drugi punkt — czy u nas potrzebni są lekarze szkolni w szkołach średnich?

Dr. N., biorąc analogję ze szkół średnich Zachodu, do których dopiero obecnie wprowadza się instytucję lekarzy szkolnych, utrzymuje, żeśmy to zrobili przedwcześnie.

Otóż u nas warunki są odmiennie, niż na Zachodzie i dlatego innemi drogami ta sprawa poszła.

Najpierw podkreślić należy, że instytucja lekarzy szkolnych w Polsce rozwinęła się początkowo w prywatnych szkołach średnich na terenie b. Kongresówki; szkoły te miały pewną swobodę ruchów i idąc za prądem europejskim, uprzedziły rosyjskie władze szkolne i zorganizowały opiekę higieniczno-lekarską u siebie. Po odzyskaniu niepodległości, polskie władze oświatowe szkolne upaństwowiły cały szereg szkół prywatnych polskich na terenie b. Kongresówki wraz z opieką lekarską i organizację tę rozszerzyły na szkoły średnie i seminarja nauczycielskie na powstałych terenach Rzeczypospolitej.

Należy też pamiętać, że szkoły średnie w Rzeczypospolitej przedstawiają się nieco odmiennie, niż na Zachodzie.

Procentowo mamy ich znacznie więcej, niż Zachód. Np. Londyn z 7 miljonową ludnością nie ma ich setki, gdy nasza niespełna miljonowa Warszawa liczy ich przeszło 100.

I alej, do szkół średnich zagranicą uczęszcza młodzież przeważnie zamożna, u nas szkoły średnie liczą dużo dziatwy niezamożnej, po małych miastach w gimnazjach mamy dużo

działwy wiejskiej, dla której zasady higieny ogólnej i osobniczej często są obce — stąd konieczność stałej opieki lekarskiej w szkole

Następnie, przy bardzo niskim stopniu uświadomienia higienicznego ogółu ludności, z tych maturzystów, którzy korzystali podczas pobytu w gimnazjum z dobrodziejstw opieki higieniczno-lekarskiej, powstaną kadry przodujących warstw inteligencji naszej, która rozstrzygać będzie w zarządach gmin miejskich, wiejskich, w ciałach ustawodawczych nieraz zasadnicze sprawy higieniczne, obchodzące najszersze warstwy ludności. Im bardziej te jednostki będą uświadomione co do konieczności stosowania higieny w życiu prywatnym i zbiorowym, tem szybciej kultura kraju naszego się podniesie.

Jeszcze jeden wzgląd tłumaczy, dlaczego już 63% państwowych szkół średnich posiada opiekę higieniczno-lekarską. Oto dlatego, że szkoły średnie mieszczą się przede wszystkim w większych miastach, gdzie podaż sił lekarskich jest znacznie większa. Z ogólnej liczby 5000 lekarzy, jakich liczy cała Polska, w samej Warszawie mieszka ich około 1500! Pozostali (około 3500) rozlokowali się w mniejszych miastach, miasteczkach i małych osiedlach. A trudności przy objazdach, wobec braku odpowiednich dróg komunikacyjnych na głębokiej prowincji, jak wiadomo, są bardzo znaczne. Mimo to, Ministerstwo Oświecenia, przywiązując wielką wagę do zorganizowania należytej opieki higieniczno-lekarskiej nad Seminarjami nauczycielskimi, z nauczycieli bowiem szkół powszechnych wyjdą pionierzy higieny, postarali się o zorganizowanie tej opieki we wzmiankowanych uczelniach. Jak wiadomo, seminarja nauczycielskie znajdują się przeważnie nie w ośrodkach wielkomiejskich, lecz w mniejszych miastach, często poza miastem, niekiedy wsiach. Ministerstwo Oświecenia zdołało do r. 1925 w 74% wszystkich państwowych seminarjów nauczycielskich zorganizować opiekę higieniczno-lekarską, polecając lekarzom szkolnym, oprócz wykonywania czynności, przewidzianych instrukcją, prowadzenie wykładów higieny, wygłaszanie pogadanek higienicznych w szkole ćwiczeń, otoczenie opieką lekarską internatów przy seminarjach i t. p.

A teraz rozpatrzmy, jak się przedstawia opieka higieniczno-lekarska nad szkołami powszechnymi.

Wydatek na powyższe cele obciąża gminy. Być może w przyszłości sprawa ta, wzorem krajów zachodnich, zostanie rozstrzygnięta w ten sposób, że połowę tych wydatków ponosić będzie rząd, połowę — gminy. Tymczasem u nas całkowicie kosztą tej opieki ponoszą samorządy.

Obecnie we wszystkich większych miastach Rzeczypospolitej w szkołach powszechnych czynni są lekarze szkolni. Na

początku bieżącego roku szkolnego Warszawa liczyła 30 lekarzy szkolnych, Łódź—21 lekarzy, Poznań—6, Wilno—6, Kraków—8, Białystok—4, Włocławek—4, Radom—2, Lwów—2, Płock—2, Siedlce—2, Lublin—1, Sosnowiec—1, Będzin—1, Dąbrowa Górnicza—1, Żyrardów—1 i t. d. Do pomocy lekarzom szkolnym w szkołach powszechnych czynne są higienistki szkolne. Są one powoływane do wykonywania zarządzeń, wydawanych przez lekarzy szkolnych w sprawach zdrowia, czystości dzieci zapobiegania szerzeniu się wśród nich chorób zakaźnych. Obowiązane są do stosowania się do specjalnego regulaminu. W roku bieżącym Warszawa liczy 30 higienistek szkolnych, Łódź—26, Lwów—14, Włocławek—5, Białystok—4, Płock—2 i t. p.

Jak dalece sprawa opieki higieniczno-lekarskiej nad szkołami powszechnymi leży na sercu władzom oświatowym szkolnym, posłużyć może pismo Ministerstwo W. R. i Oświecenia Publicznego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia z dnia 24 czerwca 1924 r., które okólnikiem zostało rozesłane do wszystkich wojewódzkich urzędów zdrowia. Oto jego treść:

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Warszawa, dnia 22 czerwca 1924 r.

Nr. 428/24. H.

Organizacja opieki nad szkołami powszechnymi po małych miastach i wsiach.

Do

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
(Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia)

w m i e j s c u.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego w trosce o zdrowie dziatwy i młodzieży szkolnej, zorganizowało opiekę higieniczno-lekarską nad młodzieżą szkolną w większości szkół państwowych. Dotychczas 63% państwowych szkół średnich, 74% państwowych seminarjów nauczycielskich posiada lekarzy szkolnych, pracujących według instrukcji, opracowanej przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w porozumieniu z b. Ministerstwem Zdrowia (Dz. rz. Min. W. R. i O. P. 1918 r. Nr. 6).

Wzorem szkół państwowych również i prywatne szkoły średnie (48%) oraz prywatne seminarja nauczycielskie (27%) zaprowadziły u siebie lekarzy szkolnych.

Samorzutnie lub z inicjatywy Ministerstwa W. R. i O. P. opieka lekarska nad szkołami powszechnymi została zorganizowana w większych miastach na koszt gmin.

Przywiązując wielką wagę do otoczenia należytą opieką higieniczno-lekarską zwłaszcza dziatwy szkół powszechnych, proszę, aby Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zechciało za pośrednictwem swych organów podwładnych (dyrektorów wojewódzkich urzędów zdrowia, ewentualnie starostw, przewodniczących z urzędu na sejmikach powiatowych) wpływać na gminy miast większych i mniejszych oraz na sejmiki powiatowe, w celu zaprowadzenia przez nie opieki higieniczno-lekarskiej nad szkołami powszechnymi.

Stan finansowy wielu miast pozwoli im, niewątpliwie, na przeznaczenie pewnych funduszków na cele opieki lekarskiej nad szkołami. Co się tyczy zaś szkół wiejskich powszechnych, to, ponieważ lekarze powiatowi, jak to okazała praktyka, nie mają czasu na wizytację szkół, przeto opiekę lekarską nad nimi należy zorganizować w inny sposób, należy, mianowicie, wciągnąć do współdziałania sejmiki powiatowe. Niektóre sejmiki zaangażowały już lekarzy szkolnych dla szkół powszechnych wiejskich powiatu (powiat Garwoliński, Lubelski).

Pożądanem jest rozszerzenie tej doniczej akcji na jak największą liczbę powiatów.

Proszę, aby Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zechciało zawiadomić mnie o wydanych w tym celu zarządzeniach i o osiągniętych wynikach.

Za Ministra

(—) T. Łopuszański.

Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia.

Nr. 2, H, 2206/24 r.

O k ó ł n i k

Do

PP. Wojewodów (Wojewódzkich Urzędów Zdrowia)

i Pana Delegata Rządu (Wydział Zdrowia Publicznego) w Wilnie.

Do wiadomości i wykonania oraz złożenia sprawozdania do dnia 15.IX. o wydanych zarządzeniach i otrzymanych wynikach. Oczywiście, że zarządzenia powyższe nie zwalniają lekarzy powiatowych od wykonywania lustracji szkół przy nadarzającej się sposobności.

Za Ministra

(—) Wroczyński.

Generalny Dyrektor Służby Zdrowia.

W dodatkowym piśmie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia) Ministerstwo Oświecenia załączyło wskazówki, w jaki sposób lekarze szkolni mają współpracować z kierownikami szkół, ażeby wyniki tej pracy były jaknajbardziej wydane.

Jednocześnie Ministerstwo W. R. i Oświecenia Publicznego okólnikiem do inspektorów szkolnych poleciło ich pieczy tę sprawę, udzielając wskazówek co do współpracy z lekarzami szkolnymi.

Wyniki tej akcji niedługo kazały na siebie czekać i okazały się bardzo pomyślnymi.

Według otrzymanych przez Ministerstwo W. R. i Oświecenia Publicznego wiadomości, cały szereg miasteczek, cały szereg sejmików powiatowych na różnych terenach Rzeczypospolitej wyraził gotowość zaproszenia lekarzy do szkół powszechnych i w wielu miejscowościach albo od Nowego Roku budżetowego, albo już od Nowego roku szkolnego zostali zaproszeni lekarze szkolni.

Tak np. w województwie warszawskiem na 22 powiaty w 17 akcji została wszczęta i w całości lub częściowo załatwiona pomyślnie.

W każdym bądź razie do budżetów sejmikowych na r. 1925 wstawiono na powyższy cel pewne fundusze. Np. wydział sejm-

niku sochaczewskiego wyznaczył na ten cel 2000 złotych i postanowił ogłosić konkurs.

W województwie krakowskiem poza stolicą województwa akcja dała wyniki w powiecie gorlickim i ropczyckim.

W województwie lwowskiem na 27 powiatów na razie w dwóch powiatach (Samborskim i Sokalskim) czynni są lekarze szkolni w szkołach powszechnych wiejskich, w 11 zaś miasteczkach czynność tę powierzono lekarzom miejskim, wstawiając na ten cel specjalne sumy do budżetu gminy na rok 1925 za tę dodatkową czynność lekarzy miejskich.

W województwie białostockiem z 13 w 5 powiatach dozór higieniczno-lekarski nad szkołami powszechnymi wiejskimi zostanie zorganizowany od r. 1925.

W województwie tarnopolskiem szereg powiatów wyraził zgodę na kreowanie lekarzy szkolnych, objeżdżających szkoły powszechne wiejskie..

Brak sił lekarskich tu i owdzie stoi temu na przeszkodzie.

W województwie poznańskim i pomorskiem, gdzie wogóle brak jest lekarzy, zaledwie w kilku miastach projektuje się zorganizowanie opieki higieniczno-lekarskiej nad dziatwą szkolną; szkół powszechnych od roku przyszłego Grudziądz zaprosił lekarza szkolnego dla szkół powszechnych w październiku r. ub.

Z innych województw dotychczas odpowiedzi nie otrzymano.

Oczywiście, w szkołach powszechnych wiejskich dozór higieniczno-lekarski sprowadzać się będzie do tego, że raz lub dwa razy do roku lekarz wizytuje daną szkołę, bada stan higieniczny lokalu szkolnego, stwierdza, co dla poprawy warunków sanitarnych szkoły uczyniono, a czego dokonać należy, bada ogólnie stan czystości i zdrowia dzieci (jaglica, gruźlica, świerzba i t. p.), wygłasza pogadankę na jeden z tematów higienicznych. Protokół z wizytacji na specjalnym blankiecie pozostawia w książce sanitarnej w szkole, odpis na drugim blankiecie, wydartym z książki sanitarnej, przesyła inspektorowi szkolnemu w celu odesłania do kuratorjum.

Obowiązkowy udział lekarzy powiatowych ew. lekarzy szkolnych w radach szkolnych powiatowych zabezpiecza ingerencję czynników fachowych w sprawy zdrowotne szkolne w gminie.

O poradniach lekarskich internistycznych, dentystycznych, okulistycznych, skórnych, dla dzieci szkół powszechnych, o t. zw. klinikach szkolnych, które w większych miastach tu i owdzie już zostały zorganizowane, na tem miejscu mówić nie będę.

Jeszcze na jedno pytanie, postawione przez d-ra N., chciałbym odpowiedzieć:

Czy lekarz szkolny ma się całkowicie poświęcić szkole i ma być pozbawiony prawa wykonywania praktyki prywatnej, czy też pracować ma podług musztry parę godzin w szkole, a resztę czasu przeznaczyć na wolną praktykę?

Zagadnienie to było przedmiotem gorących dyskusyj na międzynarodowym zjeździe lekarzy szkolnych, jaki odbył się tego roku w Anglii, Belgji i Holandji, a w którym, jako przedstawiciel Polski brałem udział.

Znaczną większością głosów zdecydowano, że sprowadzenie pracy lekarza szkolnego do badania kilkudziesięciorga dziatwy dziennie, a tysiący dzieci przez szereg lat zbytnio schenatyzowały jego czynności. Musi on widzieć chore dziecko w szpitalu lub w łóżku w domu, inaczej stać się może człowiekiem papierowym, zapominającym o badaniu klinicznym, jako o podstawie badania lekarskiego. Zgodzono się, że lekarze naczelni szkół, lekarze okręgowi szkolni, lekarze, pracujący na naczelnych stanowiskach w administracji higieniczno-szkolnej — ci winni cały czas poświęcać higienie szkolnej i brać udział w ogólnej państwowej pracy sanitarnej. Lekarze zaś szkolni czynni, zwłaszcza zaś specjaliści, mogą pracować w szkole i dla szkoły, zgodnie z umową, dwie lub trzy godziny dziennie.

Dr. med. Antoni Nowiński.

Parę słów odpowiedzi na artykuł d-ra Kopczyńskiego „W sprawie dozoru higieniczno-lekarskiego nad szkołami“.

Zacznę od złożenia podziękowania najpierw d-rowi Kopczyńskiemu za to, że łaskawie zwrócił uwagę na mój artykuł „Kilka uwag o naszej higienie szkolnej“ i nie pożałował czasu na przyczynienie się do wyświetlenia tej, bądź co bądź, ważnej kwestji,—a następnie chciałbym wyrazić moją wdzięczność Szanownej Redakcji „Opieki nad dzieckiem“, która na łamach swego pisma daje możność współpracy ideowej ludziom rozdzielonym nieraz daleką przestrzenią. Pozwoliłem sobie użyć słowo „współpraca“, ponieważ nie wątpię, że ani mnie, ani d-rowi Kopczyńskiemu nie chodzi o retoryczną polemikę, a każdy z nas chce przyczynić się jak umie i może do polepszenia naszego bytu narodowego.

Chcę wierzyć, że to jest punkt styczny w naszej wymianie zdań, natomiast rozbieżne są drogi, któremi do wspólnego

celu zdążamy. Ja operuję faktami, z którymi stykam się w życiu jako lekarz, i na nich opieram swe wnioski, — dr. Kopczyński przeciwstawia mi statystyczne dane i okólniki. Nie przeczę, że jak jedne tak i drugie są najskrupulatniej ułożone i najstaranniej przemyślane, lecz to jeszcze nie wszystko — pozostaje strona faktyczna, a ona jedna powinna mieć decydujące znaczenie.

Zasadniczo dr. Kopczyński nie oponuje przeciw moim uwagom, a tylko je tłumaczy i uzupełnia, podając projektowane środki zaradcze. Ale czy w naszych zamierzeniach nie idziemy zbyt daleko, chcąc nawet wyprzedzić naszych zachodnich sąsiadów? Czy możemy zadaniom tym sprostać w okresie budowy życia państwowego od podstaw? Czy nie zanadto nadużywamy hasła naszego Wieszcza: „mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił“ które należy zachować dla wielkich momentów narodowych, a w życiu codziennem może lepiej bardziej się liczyć z rzeczywistością?

Ustanowiliśmy etaty lekarzy szkolnych dla wszystkich szkół, mamy zamiar obsadzać te posady za pomocą konkursów, a nie uwzględniliśmy najważniejszej rzeczy — kosztów z tem związanych. Nie dla braku lekarzy w Polsce wakują posady lekarzy szkolnych, a dlatego, że są one bardzo źle opłacane i to na tych placówkach, które są, zdaniem mojem, najważniejsze — przy szkołach powszechnych.

Lekarz szkolny przy państwowych gimnazjach otrzymuje przeszło 200 zł. miesięcznie za 1 szkołę, gdy tymczasem znam samorządy, gdzie pobory lekarza przy szkołach powszechnych wynoszą 30 zł. na miesiąc od szkoły. Jeżeli dla pierwszych opłata jest zupełnie wystarczającą, to dla drugich, gdzie praca lekarza jest o wiele trudniejsza i ważniejszą, takie uposażenie zupełnie chybia celu. Żaden sumienny lekarz nie może przyjąć takiej posady, a zgodzi się na nią albo lekarz—ideowiec, a tych znów tak wielu nie mamy, albo lekarz, który po za otrzymywaniem poborów nic albo prawie nic robić nie będzie, a więc otrzymamy „formę bez treści“.

Wydawało mi się więc, że, ponieważ Państwo nasze jest w trudnych warunkach finansowych, może lepiej by było zrezygnować na razie z lekarzy przy szkołach średnich, gdzie i poziom kulturalny ciała pedagogicznego i dobór ucni jest lepszy, a zaoszczędzone fundusze użyć na należyte zorganizowanie higieny w szkołach powszechnych.

Co do praktyki prywatnej lekarzy szkolnych to gotów jestem zgodzić się z uchwałą delegacji międzynarodowej lekarzy szkolnych, ale dla innych powodów. Nie przed obawą, zbytnej specjalizacji lub schematyzacji (każda wogóle specjalizacja ma te same strony ujemne), a dlatego, że wyłączne zajęcie się tylko higieną szkolną wymagałoby znacznie

opłat pracy lekarskiej i zbyt obciążało budżety na ten cel przeznaczone. Jednak praca lekarza powinna być tak zorganizowana i opłacana, aby nie posiada lekarza szkolnego była dodatkim do jego praktyki prywatnej, a naodwrot.

Również nie myślę, aby idea obsadzania lekarzy szkolnych drogą konkursów była szczęśliwą. Zbyt dużo potrzebujemy ich i zbyt mało możemy im płacić, aby znalazł się nadmiar kandydatów. Myślę, że wystarczyłoby mieć na naczelnych stanowiskach zupełnie wykwalifikowanych lekarzy, a ci już przy częstych wizytacjach szkół i kierowaniu pracą lekarzy szkolnych w krótkim czasie urobiliby sobie odpowiedni personel.

Najważniejszą, jednak, stroną higieny szkolnej, szczególnie w gimnazjach, pozostaje scharmonizowanie programów naukowych z rozwojem fizycznym młodzieży. Lekarze szkolni mogą tylko konstatować fakt przemęczenia i ujemny wpływ jego na zdrowie, ale nie oni powołani są zaradzić złemu. Ludzie kicający nawą państwową muszą jasno sobie uprzytomnić, jaki typ obywatela jest potrzebny dla prosperowania narodu i jaki jest poziom intelektualny mas, i odpowiednio do tego stwarzać typy szkół, układać programy i dobierać personel pedagogiczny. Szczególnie ten ostatni ma decydujące znaczenie w przemęczeniu młodzieży, bo najlepszy program okaże się wadliwym, jeżeli nauczyciel źle go ujmie i źle zastosuje.

Kwestję przemęczenia uważam za najważniejszą w dziedzinie higieny szkolnej, bo młodzież przemęczona traci energję i radość życia, czuje się pokrzywdzoną i żadne ćwiczenia gimnastyczne i gry sportowe nie mogą jej tego kompensować. a przeciwnie, do wyczerpania nerwowego dodają jeszcze wyczerpanie fizyczne. Daleki jestem od propagowania idei obniżania poziomu umysłowego przyszłych pokoleń, ale również nie imponuje mi porównawcza statystyka przytoczona przez d-ra Kopczyńskiego co do ilości gimnazjów w Polsce w porównaniu z Anglią, bo nie wiem, co lepszem jest dla przyszłości naszego narodu, czy nadmiar złych lekarzy, inżynierów, prawników i t. d., czy potrzebna ilość inteligentnych robotników, rzemieślników i innych? W rozwiązaniu tych kwestyj kryje się punkt ciężkości jak przyszelego bytu narodu, tak i należytego przystosowania zasad higieny szkolnej.

W. Szumanówna.

O zagadnienia wychowawcze w opiece zakładowej nad dziećmi.

Wychowanie w zakładach zastępów dzieci, wzrastających bez wpływu wychowawczego rodziców z powodu ich śmierci,

choroby, lub kalectwa dziecka i t. p. jest zagadnieniem, które w zależności od dobrego lub złego rozwiązania, wywiera wpływ dodatni lub ujemny na ogólny stan moralności, oświaty i higieny narodu. Kwestja ta jest dziś w Polsce tym bardziej palącą, że mamy jeszcze kilkadziesiąt tysięcy sierot wojennych w zakładach. Jednakże sprawa ta nie została dotąd postawiona na należytych poziomach i we właściwym świetle ani przez rząd, ani przez sejm, ani samorządy gminne i koła pedagogiczne.

Wszędzie jeszcze dominuje myśl, że wychowanie dzieci opuszczonych jest sprawą filantropji, zakonów, ochroniarek, względnie dozorców.

Í gdy już w rządzie uznano potrzebę specjalnego opłacania wychowawców w szkołach średnich dla dzieci mających rodziców, gdy mimo przesileń walutowych, stale były pieniądze na ten cel, gdy podobnie uznano i zapoczątkowano specjalną pracę wychowawczą nad dziećmi anormalnymi, to nie przeniknęło jeszcze przez większość instytucyj zrozumienie, że przede wszystkim potrzeba wychowawców i specjalnie umiejętnej opieki dzieciom pozbawionym zupełnie rodziców.

Do należytego wyświetlenia tej kwestji i postawienia jej przed szersze forum mógłby się znakomicie przyczynić zjazd wychowawców z zakładów dla dzieci, przedstawicieli rządu, samorządów, towarzystw opiekujących się zakładami i pedagogów, interesujących się temi zagadnieniami.

Zjazd ten powinien zabrać głos w imieniu dziesiątek tysięcy dzieci, które pozostawione wpływowi wychowawców często niedoświadczonych lub złych, wzrastają w nędzy moralnej, w dodatku barózo często i w nędzy fizycznej, w głodzie, i zimnie, a nie mogą się jeszcze same upominać o swe prawa do Ojczyzny na wiecach, w sejmie i w rządzie.

Zadaniem takiego Zjazdu powinno być także poruszenie całego szeregu kwestyj, dotyczących samych wychowawców.

Wychowawca w zakładzie jest najczęściej w pozycji zupełnie nieuregulowanej, lub też fałszywie uregulowanej. Nie-wyraźne stanowisko wobec wymagań położonych, bez żadnego wyraźnego prawa do wytchnienia w ciągu dnia, i tygodnia, i wakacyj, z nędzną płacą, bez emerytury i zabezpieczenia w razie dłuższej choroby, często w ciężkim zmaganiu się z własną nieumiejętnością wobec trudnych zagadnień wychowania dzieci w gromadzie, przy zupełnym braku jakichkolwiek wzorów, racjonalnych wskazówek, etc., to wszystko składa się na pracę syzyfową dla wychowawcy, w której i najbardziej ideowe jednostki tracą siły i albo odchodzą od swej pracy, albo stają się apatycznymi rzemieślnikami.

Stworzenie lepszych warunków pracy dla wychowawców przez dopominanie się o uregulowanie ich stanowisk, dostarczenie im wzorów umiejętnej pracy wychowawczej, przez

książki, czasopisma i umożliwienie im zwiedzania wzorowych zakładów, zawiązanie zrzeszenia, wychowawców, to wszystko może być owocem tego zjazdu.

Przyjrzyjmy się zagranicy. Tam specjalne czasopisma, książki, kursy, szkoły, zrzeszenia etc. zajmują się sprawami wychowania dzieci w zakładach zamkniętych.

Nie uniewinniamy samym brakiem pieniędzy naszej bezczynności w kierunku wysunięcia kwestji wychowawczej na czoło zagadnień opieki nad dziećmi, lecz szukajmy dróg i środków, a zobaczymy, że postępek jest nie tylko konieczny, ale i możliwy.

Kronika krajowa.

Projekty

ustawodawcze w zakresie opieki społecznej nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej opracowuje projekt ustawy o opiece społecznej nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą. Podstawą tego projektu jest z jednej strony istniejące ustawodawstwo polskie w postaci ustawy z dn. 16 sierpnia 1923 r. o opiece społecznej, a z drugiej — ustawy państw obcych o pokrewnym przedmiocie, jak angielski Children Act z 1908 r. i duńska Loi de 14 avril 1905 sur le traitement d'enfants et de jeunes gens criminels et moralement abandonnés.

Zakres projektu obejmuje opiekę społeczną nad macierzyństwem, niemowlętami, nieletnimi opuszczonymi, zaniedbanymi, krzywdzonymi i zagrożonymi przez wpływ złego otoczenia, sierotami i przestępcami. Opieka społeczna, w myśl projektu powinna się odnosić do nieletnich do lat 17; granica ta może być czasem przesunięta do pełnoletności.

Projekt ustawy posiada charakter deklaracyjny, odsyłając samo wykonanie opieki społecznej do ustawy o organach opieki społecznej.

Projekt ostatni jest też w opracowaniu i traktowany jest przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej jako całość materialna z projektem pierwszym. Bliższe szczegóły tego projektu będą w najkrótszym czasie podane do wiadomości publicznej, tutaj tylko należy zaznaczyć, że projekt ustawy o organach opieki społecznej precyzuje też sprawy kosztów opieki społecznej, dzieląc je w granicach ustawy o opiece społecznej między samorząd i osoby, prawnie do ponoszenia kosztów obowiązane (rodzice i opiekunowie).

Poradnia przeciwgruźlicza.

Odsetek gruźlicy wśród dziatwy szkolnej jest wprost zastraszający, wynosi bowiem: gruźlicy płuc 5%, kości około 3%, dzieci podejrzanych o gruźlicę 25%, liczba zaś dzieci anemicznych z powiększonymi gruczołami dochodzi do 60%.

Jedną ze skuteczniejszych form zwalczania gruźlicy jest zorganizowanie szeregu poradni, w których uboższa ludność znalazłaby tanią lub bezpłatną poradę. Poradnie takie winny być również zaopatrzone w miarę możliwości w urządzenia, pozwalające na wykonywanie zabiegów leczniczych, jak np. za pomocą lamp kwarcowych i Roentgena.

W lutym zostanie w Warszawie (ul. Tamka Nr. 37) uruchomiona

poradnia przeciwgruźlicza staraniem Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom a z inicjatywy i przy wydatnej pomocy finansowej Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Poradnia przeznaczona jest przede wszystkim dla dzieci.

Będzie ona wyposażona we wszystkie nowoczesne urządzenia, niezbędne do wykonywania zabiegów.

I Międzynarodowy Kongres Opieki nad Dziećmi w Genewie.

W Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej odbyło się w sobotę, dn. 10.I posiedzenie organizacyjne Komitetu do spraw Pierwszego Powszechnego Kongresu Opieki nad Dziećmi, który odbędzie się w sierpniu r. b. w Genewie, pod protektoratem Rady Federacyjnej Szwajcarskiej. W zastępstwie Ministra Pracy i Opieki Społecznej posiedzenie zagał Naczelnik Wydziału Opieki nad dziećmi i młodzieżą, p. Bronisław Krakowski, streszczając plan przyszłych prac Komitetu Polskiego i proponował na przewodniczącego zebrania docenta dr. Władysława Sze-najcha, co obecni przyjęli przez aklamację. Po krótkiej, ogólnej, dyskusji na stałego przewodniczącego Komitetu Polskiego został jednogłośnie wybrany b. minister zdrowia, dr. Witold Chodźko, na przewodniczącego Sekcji higieny i medycyny prof. dr. Mieczysław Michałowicz, — Sekcji socjologii i ustawodawstwa prof. Aleksander Mogilnicki, Prezes Sądu Najwyższego, — Sekcji wychowania i propagandy, naczelnik Wydziału Opieki nad dziećmi w Min. Pr. i Op. Społ. Bolesław Krakowski. Na Generalnego sekretarza został wybrany dr. Marceł Gromski, Wicedyrektor Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom.

Towarzystwo lekarskie francusko-polskie.

Towarzystwo Lekarskie francusko-polskie zawiadamia, że II kongres lekarski francusko-polski będzie miał miejsce w Paryżu od 23 do 28 kwietnia poczem nastąpią wycieczki do Vichy, Lyonu, Nancy i Strasburga.

Informacji udziela sekretarz Towarzystwa Dr. Józef Zieliński, Wspólna Nr. 51 m. 6, od 6 do 8 godz., tel. 225-26.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY.

Dr. Med. St. KOPCZYŃSKI i dr. fil. W. HABERKANTÓWNA. **Pogadanki higieniczne.** Projekty i wskazówki higieniczne. Odbitka ze Szkoły Powszechnej. Warszawa. Arct 1924.

Do jednego z ważniejszych zadań szkoły należy troska o zdrowie młodego pokolenia, o jego należyty rozwój pod względem cielesnym. Jeżeli chodzi o spełnienie tego obowiązku, — w ostatnich czasach posunęliśmy się znacznie naprzód przede wszystkim w dziedzinie wychowania fizycznego, które w szkole naszej traktowane jest coraz szerzej i racjonalniej. Pewne zaniedbania widzimy jednak w nauczaniu higieny, która nie została dotychczas wyodrębniona, jako oddzielny i obowiązkowy przedmiot. Dlatego też punkt ciężkości w dziedzinie propagandy higieny przenieść się musi na pogadanki higieniczne, prowadzone przez nauczyciela, albo lekarza szkolnego.

I z tego względu broszura o „Pogadankach higienicznych“, która świeżo ukazała się w druku, jest nader aktualna i potrzebna. W niewielkiej, lecz treściwej książeczce znajdujemy szereg uwag dydaktycznych i projektów pogadanek, przeznaczonych dla pierwszych klas szkoły średniej (V—VII oddz. szkoły powszechnej).

Treść pogadanek jest następująca: Dla klasy I — pogadanki o czystości ciała, ubrania i t. p. Rozkład dnia ucznia. Dla klasy II — postawa ucznia (pozycja w ławce i t. p.). Sen. Niebezpieczny owad —

mucha. Dla klasy III — o jedzeniu i piciu. Ubranie ucznia. Rozrywki — zabawy, sporty, wycieczki.

Po za szczegółowo omówionemi tematami autorzy podają sposób prowadzenia pogadanki, przytaczają szereg przykładów, dają wskazówki metodyczne, podkreślając jednocześnie, że pogadanki powinny stanowić tylko uzupełnienie praktycznego zaprawiania dzieci do wypełniania przepisów higienicznych. Ostateczny bowiem cel tej propagandy polegać powinien na tem, ażeby stosowanie wymagań higienicznych zostało wdrożone każdemu od najmłodszych lat życia, jako niezbędny dla zdrowia higieniczny nałóg. A gdy przez szkołę nauczyciel łącznie z lekarzem potrafi oddziaływać w sposób podobny na dom, na rodziców, zdoła wpłynąć na uświadomienie w tej dziedzinie szerokich sfer społeczeństwa, -- wówczas zadanie szkoły w tej mierze będzie spełnione.

Nie wątpimy, że cenne uwagi metodyczne, zawarte w „Pogadankach higienicznych” przyczynią się w znacznym stopniu do osiągnięcia tej dążności szkoły do uzdrowotnienia młodzieży. I dlatego też broszurka powyższa zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Dr. T. Jaroszyński.

Przegląd czasopism.

ZDROWIE, rocznik XXXIX, Nr. 11, Warszawa 1924.

Dr. A. Kuhn: **Zadania rządu, samorządu i społeczeństwa w dziedzinie zdrowia publicznego.** Dr. Wł. Dobrzyński: **Nowa ustawa mieszkaniowa w Hiszpanji.**

Nr. 12 — Dr. Ostromecki: **Rola samorządów miejskich w dziedzinie sanitarnej ze stanowiska prawodawstwa sanitarnego.**

GRLI LOT, rocznik VI, Kraków, Nr. 1 r. 1925:

Al. Janowski: **Krajoznawstwo w szkole.**

ZEITSCHRIFT FÜR KINDERSCHUTZ, FAMILIE UND JUGEND-FÜRSORGE, XVI Jahrg. Wien 1924, Nr. 11:

Dr. Gleichspach: **Die Erneuerung des Jugendstrafrechtes.** Dr. H. Fiala: **Die Reform des Jugendstrafrechtes vom Standpunkte der praktischen Jugendfürsorge.**

ZEITSCHRIFT FÜR SCHULGESUNDHEITSPFLEGE UND SOZIALE HYGIENE, Leipzig 1924, Nr. 12a, 12b:

Prof. dr. Chajes: **Welche Aufgaben können Krankenkassen—Ambulatorien erfüllen.** Dr. Helmüt Eckardt: **Zum Verständniß des preussischen Krüppelfürsorgegesetzes.**

Nr. 1 1925 — Dr. H. Guradze: **Zur Säuglingssterblichkeit nach der Jahreszeiten.** Dr. Dortmund: **Über Schüler-Ferienwanderungen im Jahre 1923.** F. Lorentz: **Die Hygiene auf der Naturforscherversammlung in Innsbruck.**

LA REVUE DE L'ENFANCE, 4 année Paris, 1924:

Nr 11 — Robert Debré: **La prophylaxie de la tuberculose du nourrisson.** Dr. R. Massart: **Les sanatoria d'enfants en France.** Dr. Marchoux: **L'hygiène par exemple à l'école.** Dr. Pierre Nadal: **L'éducation musculaire préparatoire aux métiers.**

Nr. 12 — M. Wieland: **Le jeu et l'éducation physique.** Dr. Lagrange. **Comment lutter contre la toux et l'essoufflement.**

5 année 1925 Nr. 1 — Prof. M. Labre: **L'éducation alimentaire des enfants.**

LA MÉDECINE SCOLAIRE, Paris 1924:

Nr. 12 — Dr. Fay: **Le dépistage des arriérés à l'école.** — *Revue internationale.*

Nr. 1, 1925 — Dr. Cayla: *L'éducation physique dans les lycées et les écoles. Revue internationale.*

(Zwracamy uwagę naszych czytelników, że „Médecine Scolaire“ w swojej kronice zagranicznej często zamieszcza wzmianki o Polsce. W Nr. Nr. 5 i 11 roku 1924 znajdujemy obszernie sprawozdanie o higienie szkolnej w Polsce podane przez dr. St. Kopczyńskiego, naczelnika Wydziału Hig. Szkolnej w Min. W. R. i O P.).

OEUVRE NATIONALE DE L'ENFANCE, Bruxelles. 1924:

Nr. 3 — P. Biddaer: *Le contrôle du lait et le droit des communes.*
M. Servais: *La delinquance infantile dans le Luxembourg.*

Nr. 4 — Janvier 1925 — J. Bierme: *Allocations familiales et caisses de compensation.* Louis Attout: *La nursery.*

BULLETIN INTERNATIONAL DE LA PROTECTION DE L'ENFANCE, Bruxelles 1924:

Nr. 30 — Dr. Decroly: *Les mieux doués. La vie internationale.*

Nr. 31 — S. Goguel: *L'application de la nouvelle droit allemande sur la protection de l'enfance.* T. W. Trought: *Le film anglais à l'école.*

Nr. 32 — Dr. A. Mogilnicki: *La protection de l'enfance dans la législation polonaise.*

BULLETIN DE L'UNION INTERNATIONALE DE SECOURS AUX ENFANTS, Genève 1924:

Nr. 22, 23, 24.

PRO JUVENTUTE, Zürich, 1924, Nr. 12.

Dr. Walter Gutt: *Jung und alt.* A. Freymond: *Le problème de l'apprentissage.*

1925, Nr 1 — J. Reinhardt: *Unsere bauerliche Jugend.*

CHILD HEALTH, vol. V, Washington 1924:

Nr. 12 — Anna Noris: *Dangers in Basket Ball.* E. Stevinson: *Training Nursery school workers.* Rena Barrows: *Intelligent after-care a vital need.*

THE WORLD'S HEALTH, vol. V, Paris 1924:

Nr. 11 — Isabelle Jefares: *The Red Cross and the Lighthouse.* L. W. Bridgman: *A rural health service on wheels.*

Nr. 12 — *Child welfare in New Zeland* by Mrs. Hosking. *The French cantinière* by Norah Co.

P L A S M O N

Przygotowany ze świeżego czystego mleka krowiego, jest najdoskonalszym ze znanych dotychczas środków odżywczych i wzmacniających, zarówno dla młodych jak i starych.

P L A S M O N

jest zalecany przez wszystkie najznakomitsze powagi lekarskie w szczególności w cierpieniach organów trawienia, płuc, niedokrwistości, cukrzycy, podagrze, nerwicy, grypy, oraz podczas gorączki; także dla rekonwalescentów jako środek znakomicie wzmacniająca, dla słabowitych i wątłych dzieci, dla matek karmiących ku pomnożeniu i wzmocnieniu pokarmu. Pożywny, lekko strawny i tani.

Dostać można w aptekach, składach aptecznych. Broszury objaśniające wysyłają Zakłady PLASMON. Edward Menke Neubrandenburg w Meklemburgji.

Główny zastępca Menke & S-ka. K. a. A w Gdańsku.

GABINET

Dr. HIERONIMA CZARKOWSKIEGO **(Sienna 20. Tel. 170-76)**

do naświetleń lampą kwarcową i Sollux'em skutecznie naświetlania pojedyncze i zbiorowe pod kierunkiem osobistym lekarza w godzinach od 5 do 7 po południu i w godzinach umówionych.

U ciężko chorych pacjentów naświetlania dokonywane są w ich mieszkaniach, o ile w takowych istnieje połączenie z prądem miejskim elektrycznym

„Pomoc Szkolna“

Sp. z ogr. odp.

Wytwórnia i składnica urządzeń szkolnych i laboratoryjnych.

Centrala: Warszawa, Krak.-Przedmieście № 38, tel. 217-16 i 191-32.

P o l e c a

Modele anatomiczne

Wagi do ważenia dzieci. Przyrządy psychologiczne.

Tablice poglądowe z dziedziny anatomji i higieny.

Urządzenia laboratoryjne.

Wyszła z druku książka

dr. W. MIKLASZEWSKIEGO p. n.

„Małoletni przestępcy w świetle badań wychowawców zakładów wychowawczo-poprawczych“.

Dla prenumeratorów „Opieki“ lub „Pedjatryji“ do nabycia w Administracji tych czasopism (Jasna 11, 2 p)

po cenie niższej **2 zł.**

Prenumeratorzy nadsyłający należność pocztą, kosztów przesyłki nie ponoszą.